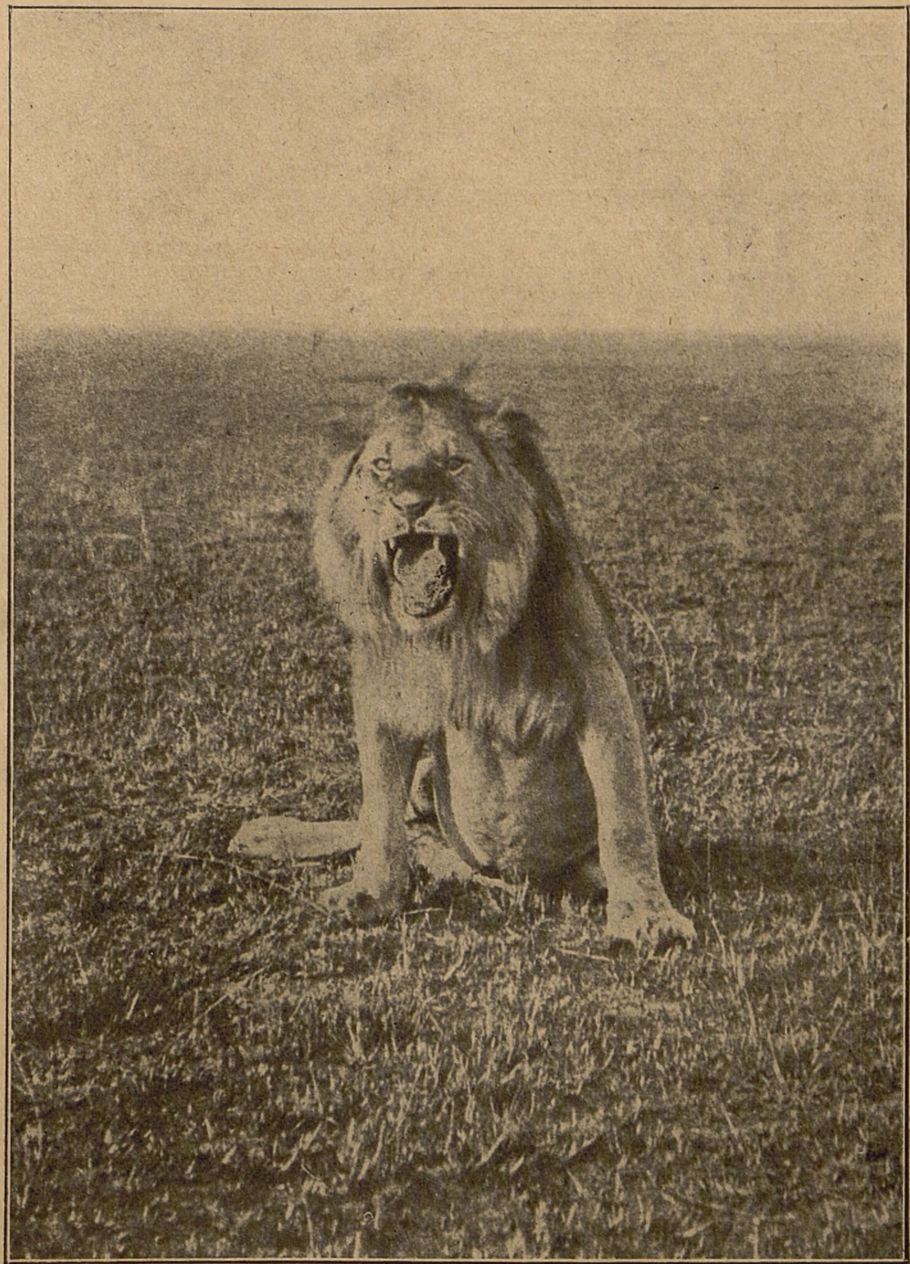
Przes. poczt. opłac. rycz.

ŁOWIEC POLSKI



Uganda 1930 r. (Zob. art. na str. 482). Fot. Hettier de Boislambert.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 24 (628). 13 CZERWCA 1931 R.

Wakacje na morzu śródziemnem.

Wycieczki okrężne luksusowym okrętem **„Conte Rosso“**, 18,500 ton. I-a wycieczka **od 9 do 25 lipca 1931** Genua, Neapol, Syrakuzy, Trypolis, Ateny (Falero), Rodus, Korfu, Zara, Fiume, Brioni, Triest, Wenecja. II-a wycieczka **od 29 lipca do 14 sierpnia** Wenecja, Triest, Brioni, Fiume, Zara, Korfu, Ateny (Falero), Rodus, Trypolis, Syrakuzy, Neapol, Rapallo i Genua. — Na pokładzie okrętu festyny, bale, koncerty, kąpiele morskie w basenach, gry sportowe i różne rozrywki. Ceny biletów okrętowych: w klasie turystycznej od Zł. 700, w klasie pierwszej od Zł. 1.400. Szczegółowych informacyj udziela **Lloyd Sabaudo** Warszawa, ul. Świętokrzyska 25. Telefon 605-10 i 341-60.

Gdzie zające?

Na polowaniu myśliwi zwracają się do gajowego:
— Co to jest, że zajęcy niema jakoś nigdzie? Chyba jedno z dwojga, — albo zające pomądrzały albośmy pogłupieli!
— Proszę łaski panów — zające z pewnością nie pomądrzały.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.
Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



Uganda 1930 r. (Zob. art. na str. 482). Fot. Hettier de Boislambert.

GRANICE ETYKI MYŚLIWSKIEJ.

Sam tytuł niniejszego artykułu może nasunąć wątpliwości. „Granice etyki myśliwskiej"?... Czy etyka w ogólności, etyka łowiecka zaś w szczególności może wogóle mieć jakieś granice?... Czy można wyznaczać granice dla dobra i moralności? Napozór wygląda to tak, że jestem, przypuśćmy, niewzruszenie moralny, gdy chodzi o szacherkę na 10 tysięcy, lecz że moralność moja już będzie miała pewne granice, gdy mi zaproponują „interes" na 100 tysięcy lub wyżej... Skąd więc pomysł, by zakreślać granice tego, co, zdawałoby się, z natury rzeczy nie powinno mieć granic, etyka bowiem, jak wszystko, co wchodzi w dziedzinę naszej doczesnej niedoskonałości, jest jeno dążeniem do ideału — bez granic i końca...?

Gdyby autor niniejszego artykułu był bardziej metafizykiem niż myśliwym, to odpowiedziałby w ten sposób: Łowiectwo — łowiectwo w czystej formie — to znaczy — łowiectwo wolne od przymiotników zdobytych w wyniku wieków cywilizacji (jak np. przymiotniki „prawidłowe", „racjonalne", „ideowe" i t. p.), tak pojęte łowiectwo jest zawsze, bądź co bądź, gwałtem człowieka nad naturą, która „dzika jest tylko ze stanowiska kultury ludzkiej, lecz mądrzejsza od wszelkich dzieł ludzkich" (Weyssenhoff). Ten gwałt człowieka nad przyrodą musi mieć pewne granice, nie w imię jakichś nakazów wyższego rzędu, lecz wprost w imię czysto egoistycznych pobudek samego gwałciciela. Będzie to czemś w rodzaju „etyki złodziejskiej", która pozwala kraść tylko w pewien sposób, u pewnych ludzi i w pewnym czasie...

Na szczęście autor jest bardziej myśliwym niż metafizykiem. To też na postawione pytanie: „dlaczego mamy zakreślać granice etyki myśliwskiej?" — odpowie zgoła inaczej.

Współczesne myślistwo nie jest ani złodziejstwem natury, ani nawet gwałtem nad nią. Współczesne łowiectwo jest poprostu funkcją — zarówno gospodarczą, jak i społeczną. Gospodarz, dobry gospodarz wie dobrze, iż bez względu na rodzaj i charakter jego gospodarstwa, wszelka, nawet najpiękniejsza z pozoru doktryna gospodarcza musi najpierw wytrzymać próbę życiową, by dopiero następnie zostać wcieloną w życie, jako system. Zły gospodarz dąży ślepo za doktryną, zahypnotyzowany urokiem jej nowości, stosuje ją na szeroką skalę i — w rezultacie — bankrutuje. Dobry gospodarz wprowadza inowacje stopniowo, eksperymentuje ostrożnie i odrzuca doktrynę bez skrupułów i bez szkody dla swego gospodarstwa, jeżeli eksperyment (częściowy) się nie udał. Podobnie czyni działacz społeczny (zwany u nas popularnie „społecznikiem"). Inteligentny społecznik nie sugestjonuje się ślepo urokiem doktryny (idei). On szuka (i znajduje) adeptów dla swej idei ostrożnie i mądrze. Nie rzuca bezkrytycznie haseł oklepanych (a przeto niebudzących echa), lecz dyskontuje t. zw. słabostki ludzkie, jak próżność, egoizm, snobizm i t. p. I — ko-

niec końców — zwycięża.. Obaj, t. j. i mądry gospodarz i mądry społecznik, ludzie skądinąd nawskroś ideowi, dostrzegają jednak wzrokiem ludzi daleko widzących, granice swej idei, lub raczej — *granice sposobów dla zdobycia zwolenników swej idei.*

Innemi słowy, t. zw. etyka łowiecka nie jest bynajmniej częścią ogólnego pojęcia moralności. Istnieje np. rozpowszechniony wśród myśliwych nakaz „etyczny", by do kozła z reguły strzelać kulą, z wyjątkiem jednak strzału z pod psów gończych. Czyż nie absurdem byłoby nazywać w pewnych wypadkach strzał do tego samego zwierza, na taki sam dystans „niemoralnym", a w innych wypadkach „moralnym"?... Albo nakaz „etyczny", że do zwierzyny strzela się na odpowiedni dystans, z wyjątkiem drapieżników, do których wolno walić „na fuksa". Jeśli chodzi o oszczędzenie zwierzynie mąk przedzgonnych lub kalectwa, to chyba obojętną będzie rzeczą, czy mamy do czynienia z zającem, czy z gołębiarzem?...

Nieporozumienie tkwi, zdaniem mojem, w wadliwej terminologji. Wyrazownictwo nasze kuleje nieraz, kuleje ono również w dziedzinie łowiectwa. To, co dotąd nazywamy powszechnie „etyką myśliwską", powinniśmy poprostu nazywać ***kulturą łowiecką***, a wówczas nieporozumienia znikną. Wyrazy „kultura łowiecka", doniedawna zupełnie nieużywane, zdobyły już — niemal w ciągu kilku lat — prawa obywatelskie w leksykonie myśliwego i stopniowo rugują z naszego słownika ogólnie dotąd przyjęty, lecz błędny i rodzący nieporozumienia termin: „etyka myśliwska". Mam przekonanie, że po upływie lat kilkunastu, wyrazy „etyka myśliwska" będą miały znaczenie wyłącznie historyczne.

Przypomina mi się rozmowa z pewną sentymentalną panią, sekretarką towarzystwa opieki nad zwierzętami:

Że też wy, myśliwi, macie czelność mówić o etyce myśliwskiej?! Wyraz „etyka" w ustach myśliwego brzmi jak cynizm lub grube nieporozumienie. Czy można nazywać etyką formułki określające, w jaki sposób, w jakim czasie i w jakiem miejscu wolno niszczyć żywą przyrodę? Niszczycielstwo jest zawsze niszczycielstwem. Etyka wasza przypomina mi etykę Antków z Powiśla, „żulików" z nad Wilji,, lub „batiarów" lwowskich. Azali z punktu widzenia ogólnej moralności nie jest kwestją obojętną, czy zając ginie od ołowiu w postaci śrutu, czy od ołowiu w postaci pętli drucianej?...

Jako prawnik nawykły do ścisłego myślenia, nie mogę odmówić pewnej konsekwencji powyższym wywodom pani sentymentalnej. Sęk tkwi w tem, że do wywodów tych nie doszłoby zapewne wcale, gdybyśmy używali wyrazów „kultura łowiecka", nie zaś „etyka łowiecka".

*

* *

Kultura łowiecka jest więc sumą przymiotów myśliwego stojącego na wyższym poziomie od przeciętnego „zabijacza" zwierzyny, vel strzelca. Na sumę tę składa się bardzo wiele czynników: i humanitarne uczucia do stworzeń żywych, i egoistyczne pobudki do rozmnożenia własnego gospodarstwa łowieckiego, i społeczno-państwowe nakazy szanowania łowisk cudzych, i — wchodzące poniekąd w zakres przyzwoitości towarzyskiej — kanony polowań gromadnych, i pogłębianie wiedzy swej w dziedzinie tego, co się lubi (łowiectwo jako literatura i nauka), i długi, bardzo długi szereg dalszych czynników, których wyliczyć niemal nie sposób. Czy tak pojęta kultura (etyka) myśliwska powinna mieć jakieś granice i jeżeli tak, to jakie?

Powiedziałem na wstępie, iż jednym z ważnych czynników łowiectwa w ogólności, etyki zaś (recte kultury) łowieckiej w szczególności — jest egoizm myśliwego. Rozumny myśliwy, choćby się kierował okrucieństwem w stosunku do zwierzyny i bezceremonjalnością w stosunku do „braci" myśliwych, chce mieć zwierzynę i wie, że tę zwierzynę można zachować i rozmnożyć tylko pod warunkiem przestrzegania pewnych zasad prawnych i etycznych. To też myśliwy taki stosuje się skrupulatnie do tych norm, żądając wzamian jednego — możności dojścia do strzału w pewnym czasie i w pewnych warunkach. Jeżeli mu tę możność odbierzemy, to zrobimy zeń brakonjera lub w najlepszym razie — człowieka zupełnie zobojętniałego na rzeczy łowieckie.

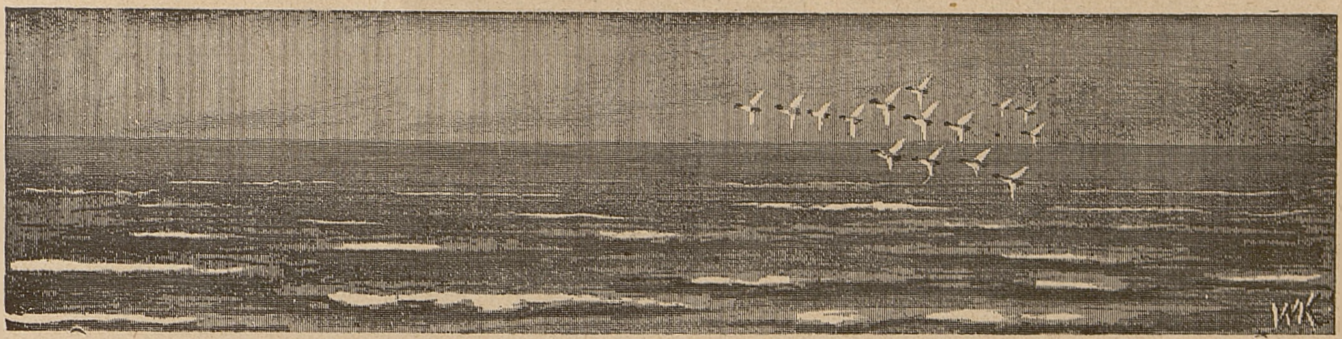
Społeczeństwo nasze w ogólności, społeczeństwo zaś łowieckie w szczególności nie składa się z samych adeptów ideowego łowiectwa, z chodzących wcieleń etyki myśliwskiej. Nie będąc pesymistą, sądzę, że lepiej jest dla sprawy ogólno-społeczno-łowieckiej uznać i przyjąć za aksjomat, *iż większość myśliwych ujmuje łowiectwo egoistycznie.* Zanim doczekamy się „cudu" t. j. przerobienia tych wszystkich egoistów w aniołów łowiectwa, musimy wziąć się do rzeczy realnie i życiowo t. zn. operować takim materjałem ludzkim, jakim jest on naprawdę, nie zaś takim, jakim pragnęlibyśmy go mieć. Dlatego też wszelkie nasze poczynania prawodawczo-łowieckie i etyczno-łowieckie muszą pójść nie w kierunku lekceważenia pobudek egoistycznych myśliwego, lecz w kierunku zdyskontowania tych pobudek dla dobra sprawy ogólnej.

Zwłaszcza, że egoizm myśliwego nie jest pospolitym egoizmem „zjadacza chleba". Egoizm myśliwego jest ugruntowany na owej niespożytej (jak chcą niektórzy — „nieuleczalnej"...) żyłce myśliwskiej. A żyłka myśliwska jest jedynym, realnym motorem całego łowiectwa, całej działalności łowieckiej, począwszy od pracy kulturalnej myśliwego-przyrodnika, a skończywszy na nocnych praktykach wnykarza.

To, co już powiedziałem, nakreśla w ogólnych zarysach granice kultury (etyki) łowieckiej. *Granice te leżą tam, gdzie się kończy wykorzystywanie egoizmu myśliwskiego dla celów ogólnych, a zaczyna takie lekceważenie tego egoizmu, iż zmienia się on w czynnik szkodliwy dla łowiectwa.* Egoizm łowiecki jest więc jakby struną, która w rękach umiejętnych może być w dowolny sposób nastrajana i z której te ręce umiejętne potrafią wydobyć tony dowolne. Lecz przeciągać struny nie należy...

(Dok. n.)

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI



PERKOZ DWUCZUBNY.

Dokończenie. (Zob. Nr. 23).

W czasie przelotów perkozy zatrzymują się na najrozmaitszych wodach, a więc na rzekach, rozlewach, jeziorach, stawach i jeziorkach i to zarówno zarośniętych u brzegów, jak i zupełnie odkrytych. W porze gniazdowej ulubionemi miejscami ich pobytu są zaciszne jeziora i jeziorka oraz starzyce rzeczne. Muszą one jednak zawsze posiadać wodę dostatecznie głęboką i dno, przynajmniej na pewnej przestrzeni, porośnięte roślinami podwodnemi. Natomiast jeśli cała przestrzeń zbiornika wodnego jest tak zarośnięta roślinami podwodnemi, że przestrzeni odkrytych niema zupełnie, to zbiornik taki jest przez perkozy dwuczubne omijany. Warunkiem wreszcie nieodzownym dla osiedlenia się perkozów dwuczubnych jest występowanie na pewnych przestrzeniach wody, zarośli trzcinowych. W nich bowiem budują one sobie gniazda i w nich również znajdują bezpieczną kryjówkę przed nieprzyjacielem.

Czas przylotu perkozów nie pozostaje w żadnym związku z czasem ich gniazdowania, a jest natomiast zależny od wyrastania trzcin. Na stawach i niektórych jeziorach, gdzie trzcinowe zarośla zostają nietknięte do następnego roku, już w maju osiada na jajach; przeciwnie, po jeziorach głębszych i mało zarastających, gdzie bałwany wiosenne oczyszczają całkowicie powierzchnię z nielicznych kęp trzcinowych, — nie zastając miejsc stosownych do umieszczenia gniazda, zmuszone są ociągać się, póki nowa trzcina nie wyrośnie; tam dopiero przy końcu czerwca lub nawet w początku lipca mogą się zabierać do słania gniazda. Na takich jeziorach pary przybyłe w początku wiosny, cierpliwie pływają, póki im się miejsca lęgowe nie przysposobią.

Ilość perkozów gnieżdżących się na danym jeziorze, zależna jest przedewszystkiem od jego wielkości. Na mniejszych jeziorkach lub stawach spotyka się najczęściej jedną tylko parę, która zazdrośnie strzeże swej dziedziny i nie dopuszcza do niej innych par. Im większy jest jednak zbiornik wodny, tem więcej par może się na nim naturalnie dobrze utrzymać. Ciekawy jest fakt, że perkozy dwuczubne naogół nietowarzyskie i dbające o wyłączne posiadanie zajmowanych przez się terenów, gnieżdżą się niekiedy kolonjami. W Polsce kolonje takie nie były dotychczas obserwowane, w sąsiednich jednak Prusiech Wschodnich kolonje złożone z 20 gniazd, są zjawiskiem zupełnie pospolitem, a w Rosji i Azji środkowej badacze rosyjscy spotykali kolonje złożone z setek osobników.

Gdy na jeziorze gnieździ się kilka par perkozów dwuczubnych, to każda para zajmuje poniekąd swój rejon, przeciwnie przy gniazdowaniu kolonjalnem gniazda są umieszczane bardzo blizko siebie.

Należy przypuszczać, że pary perkozów dwuczubnych łączą się z sobą na całe życie. Przyleciawszy na miejsce gniazdowania, każda para odrazu trzyma się oddzielnie, starając się od siebie nie odłączać nawet na czas krótki. Trwa to cały okres poprzedzający budowę gniazda i składanie jaj. W tym też czacie perkoz dwuczubny jest najbardziej głośny i dość często słyszeć można jego głos. Samiec i samica zwołują się nawzajem okrzykiem *kek... kek... kek* lub *koek... koek... koek,* kilkakrotnie powtarzanym. Wiosenny, godowy okrzyk samca da się naśladować dźwiękami *krrraorrr... krrraorrr,* na co samica odpowiada w tonie nieco wyższym *krruorr... krruorr.*

Nie należy jednak sądzić, że perkozy dwuczubne wszędzie są w tej porze roku jednakowo krzykliwe i łatwe do obserwowania. Tak zachowują się one tylko tam, gdzie widują człowieka rzadko i gdzie czują się zupełnie swobodnymi, a więc na samotnych, cichych jeziorkach leśnych lub no rozległych, rzadko odwiedzanych przez ludzi jeziorach i łachach rzecznych. Tam jednak pojawienie się człowieka pobudza je natychmiast do czujności i ostrożności. Perkoz dwuczubny, trzeba to podkreślić, jest ptakiem nietylko ostrożnym, ale również i mądrym. Osiedlając się w pobliżu człowieka, potrafi doskonale po pewnym czasie odróżnić wrogi lub przychylny stosunek do siebie i w zależności od tego, normuje swe zachowanie. Często np. można obserwować perkozy w parkach lub na jeziorach położonych bezpośrednio koło siedzib ludzkich, jak nic sobie z obecności człowieka nie robiąc, pędzą swój normalny tryb życia. Tam obecność człowieka na odległości kilkunastu, a nawet kilku kroków nie czyni na nich najmniejszego wrażenia. Tak zachowują się one wtenczas, gdy poznają przyjacielski stosunek ludzi do siebie, gdy przekonają się, że ze strony ich nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Jak wspomnieliśmy już, czas składania jaj jest u perkoza dwuczubnego bardzo rozciągnięty i ściśle uzależniony od warunków panujących na jeziorze. Okres ten u nas trwa od maja do sierpnia. Ilość jaj

w gnieździe waha się od 3 do 5; niekiedy bywa 6, a nawet 7 jaj. Jednak już przy 5 jajach jedno często bywa niezapłodnione, a przy większej ilości jaj jest to regułą, że 2 a nawet 3 jaja nie rozwijają się zupełnie. Wymiary jaj są następujące: długość od 62.7 do 46.5 mm, szerokość od 39.0 do 33.9 mm.

Przywiązanie samicy do gniazda i jaj jest bardzo silne. Nawet często niepokojona i spędzana z gniazda nie opuszcza go ona, dopóki w gnieździe znajduje się choć jedno jajko. Jeśli w miarę składania wybierać jej jaja, pozostawiając na miejscu przynajmniej jedno, to można ją doprowadzić do zniesienia 20 a nawet więcej jaj. Samiec okazuje również silne przywiązanie do gniazda. Wysiaduje on jaja naprzemian z samicą, jest jednak bardziej ostrożny i przy zbliżaniu się człowieka do gniazda, odpływa dość daleko, nie tracąc jednak z oczu nieprzyjaciela.

Wysiadywanie jaj rozpoczyna się wtenczas, gdy składanie ich jest już zupełnie skończone, i trwa trzy tygodnie. Jak wynika z danych, które przytoczyliśmy powyżej, czas wylęgania się piskląt jest bardzo różny.

Pisklęta zaraz po wylęgnięciu się potrafią pływać. Robią to jednak dość nieudolnie i najwidoczniej męczą się szybko, często bowiem widzieć je można na grzbiecie matki, gdzie odpoczywają niby na pływającej wysepce. Wyłażą one tam jeszcze wtenczas, gdy osiągną niemal połowę swej ostatecznej wielkości. Na grzbiecie matki widuje się pisklęta prawie zawsze w czasie, gdy wiatr powoduje falę, a nawet silniejsze marszczenie się wody. Pochodzi to stąd, że pisklęta, umiejąc od urodzenia pływać, nie umieją nurkować i dlatego boją się zalania przez wodę. Wogóle młode perkozy są przez bardzo długi czas wyjątkowo niezaradne i nawet wtenczas, gdy osiągną niemal wzrost starych, te ostatnie opiekują się nimi jeszcze do tego stopnia, że donoszą im pożywienie. Głównie czyni to zresztą matka, jakkolwiek pewną pomocą służy i ojciec, który pozatem bierze na siebie główną pieczę nad bezpieczeństwem rodziny. Czuwa on wciąż i za najmniejszem niebezpieczeństwem wydaje ostrzegawcze dźwięki *kworg... kworg... kworg*.

Początkowo stare podają pisklętom pożywienie wprost do dzioba, później kładą je przed nimi na wodzie, wreszcie trzymając zdobycz w dziobie, zanurzają się pod powierzchnię, zmuszając w ten sposób głodne dzieci do prób nurkowania. Gdy młode nauczą się nurkować i zdobywać pożywienie, wtenczas wychowanie i nauka życia kończą się, poczem rodziny najczęściej rozbijają się.

Pisklęta okryte są puchem bardzo długo. Pierwsze piórka pokazują się im wtenczas dopiero, gdy mają już 2/3 wielkości rodziców. Opierzanie się idzie bardzo wolno, tak, że jeszcze jesienią spotyka się młode ptaki, które mają puch na głowie i szyi.

Linienie starych rozpoczyna się mniej więcej w tym czasie, gdy młode dostają pierwszych piór, a niekiedy znacznie wcześniej. Wszystkie lotki wypadają starym jednocześnie, tak, że do czasu ich odrośnięcia, to jest mniej więcej przez miesiąc, są one zupełnie niezdolne do lotu.

Po wychowaniu młodych, życie perkozów kształtuje się w sposób dość różnorodny. Na większych obszarach wodnych rodziny pozostają razem aż do czasu jesiennych przelotów. Na mniejszych jeziorkach stare porzucają młode po ich odchowaniu i to, jak należy przypuszczać, niekiedy wtenczas jeszcze, gdy te nie umieją nawet dobrze latać. Te stare ptaki przenoszą się na większe jeziora lub na duże rzeki, zbierając się niekiedy w stada. Jesienią też stają się perkozy bardziej ruchliwymi, zmieniają dość często miejsce pobytu i pojawiają się nawet na takich wodach, na których nigdy się nie gnieżdżą.

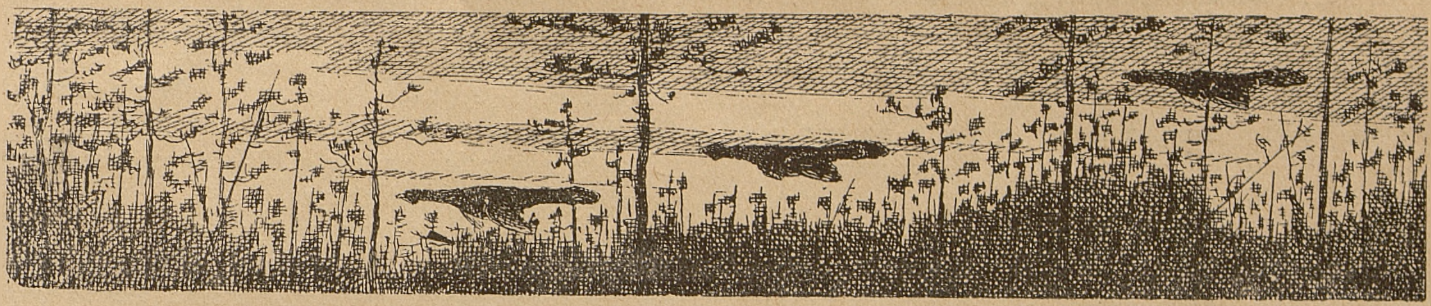
Właściwy, jesienny przelot rozpoczyna się w październiku i trwa do końca listopada; ostatnie osobniki wypędza od nas jednak dopiero zamarzanie wód. Jesienny przelot odznacza się tem, że ptaki zbierają się w stada złożone z kilkunastu i więcej osobników. Spotyka się jednak w tym czasie i pojedyńcze sztuki. Na morzu Bałtyckiem zimowanie perkozów dwuczubnych nie jest zjawiskiem rzadkiem.



Autor po powrocie z toków. (Do art. na str. 475.)

Perkoz dwuczubny jest dość dużym ptakiem. Długość jego od końca dzioba do końca nóg dochodzi niemal do 80 cm, a rozpiętość skrzydeł do 90 cm. Cały spód ciała ma srebrzysto biały, silnie połyskujący; płaszcz oraz tylna strona szyi są brunatno szare. Lotki pierwszorzędowe—ciemno brunatne, lotki drugorzędowe — białe. Na głowie dwa czarniawe czuby. Dokoła twarzy wielka kreza barwy rdzawej, przyczem każde pióro jest czarno zakończone. Samica podobna jest do samca, odznacza się jednak mniejszym wzrostem oraz mniejszemi i mniej jaskrawo zabarwionemi ozdobami głowy. Ptak młody w pierwszem pierzu ma spód ciała podobny do starych. Głowę ma białą w ciemne pręgi.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



Z TOKÓW GŁUSZCOWYCH NA BIAŁORUSI.

Na Białorusi naszej rozrzucone są w kilku powiatach tokowiska głuszcowe o typowym charakterze terenów puszczowych, dzikich, bagnistych, o rojstach trudnych do zwyciężenia podczas podchodu przez myśliwego, lecz za to dających maksimum zadowolenia ze zdobytych trofeów w postaci pięknych wachlarzy wiosennych trubadurów.

Do najpoważniejszych „zbiorów" tokowisk należy bez wątpienia zaliczyć dobra Woropajewskie Konstantego hr. Przeździeckiego, w których poszczególnych „okolic" tokowych stwierdzono aż pięć, z tych 3 nader liczne, o kilku tokowiskach indywidualnych każda.

Nie mam zamiaru w niniejszem wspomnieniu z toków ubiegłych w Woropajewie opisywać osobistych wrażeń, trudów, znojów, czaru budzącej się przyrody i — rezultatów, z tej strony bowiem traktowałem polowanie tokowe już niejednokrotnie, a choć odbycie szeregu nowych podchodów, wysłuchanie szeregu „zapadów" i wżycie się w otaczającą przyrodę puszczy przez dni kilka bez jej opuszczania, nasuwa myśliwskiej duszy, czułej na czar budzącej się wiosny wiele słów na pióro literackie, uważam ten temat przynajmniej na czas jakiś za dostatecznie wyczerpany przez wielu powołanych, a szpalty „Łowca P." w tym kierunku za dostatecznie nasycone. Mam wszelako do zanotowania szereg spostrzeżeń i wniosków z dziedziny zwyczajów głuszca, jego hodowli i odstrzału.

Toki woropajewskie znam na 3-ch najbardziej oddalonych od stacji i pałacu tokowiskach, bywałem tam od szeregu lat i w roku bieżącym trafiłem tam także.

Na wstępie olśniewa pełne staropolskiego, gościnnego serca, przyjęcie gości przez właściciela, którego miałem zaszczyt poznać dopiero w tym roku, co tem się tłómaczy, iż przez szereg lat te odległe właśnie tokowiska były oddane przez hr. Przeździeckiego do rozporządzenia członkom administracji głównej i tych gospodarzy właśnie byłem gościem. Obecnie, w zmienionych warunkach, hrabia sam stoi na czele interesów swych obszarów, przeto i tokowiska bez wyjątku ma w swej osobistej pieczy. Mogę tylko wyrazić szczery żal, że okoliczności tak się składały, iż o kilka lat później nastąpiło nasze spotkanie, z którego wyniosłem najmilsze wrażenie i wspomnienia towarzyskie.

Wiosna tegoroczna, tak szalenie spóźniona, wywarła charakterystyczny wpływ na przebieg toków. Jakkolwiek budziły się one potrosze jeszcze wśród tegorocznej „wiosennej zimy", były jednak przerywane z dnia na dzień zmiennością pogody, wichrami i zamieciami, i pełne rozśpiewanie się nawet starych tokowików nastąpiło głównie w tygodniu po 20-ym kwietnia, a więc trwały te gody krótko, skoro już w maju rzadko się pieśń niewstrzymana niczem, rozlega. Przyjechałem właśnie na początek toków, jeśli wziąć pod uwagę, że przedtem podchód po głębokim zamarzłym śniegu był szalenie trudny i w wielu wypadkach niemożliwy. 23-go nastąpił punkt kulminacyjny, śnieg prawie zupełnie stajał. Jednak dopiero 24-go kwietnia pieśni tokowików rozlegały się w całej pełni. Zasadzałem tego samego głuszca przez trzy wieczory i podchodziłem przez 3 ranki: 21-go siadł blisko mnie, głośno, w wieczór wietrzny, kilkakrotnie uporczywie krektał i zaśpiewał dwie pieśni; rano 22-go nie odezwał się wcale i wkrótce, jeszcze po ciemku odleciał za przelatującą głuszycą. 22-go zasadziłem go opodal w cichy wieczór, ograniczył się jednak tylko do krektania, a rankiem 23-go klapał tylko parokrotnie, i niespłoszony udał się znowu na zew kwokczącej kury na dalekiem błocie. 23-go zasadzony po raz trzeci, śpiewał „jak najęty" długo w ciemny wieczór; 24-go rankiem zaczął śpiew jeszcze po ciemku, śpiewał z małemi przerwami ciągle, niebaczny na ruch na tokowisku, na nawoływania głuszyc, tak długo, że pozwolił mi przejść około 400 kroków w podchodzie do niego, przetrzymał mnie przytem raz około ośmiu minut w zimnej kąpieli, gdy zarwałem się jedną nogą pod lód zakryty wodą, w błoto do pół uda.

Był to jednak pierwszy ranek jego tokowania w peł-



Śniadanie. Fot. Wł. Zabiełło.

ni. Oprócz tego egzemplarza zasadzałem w pobliżu jeszcze dwa koguty — widać młode, i śpiewu ich nie słyszałem wcale. Moi towarzysze na osobnych, o kilometr do półtora odległych, tokowiskach spotykali większe zbiorowiska kogutów, jednak, o ile przylot wieczorowy na mojem następował codziennie około 7½ — 8-ej wieczorem, to oni obserwowali zapady już od godz. 5½ — 6-ej. Jest to rozpięcie w zwyczajach głuszca udającego się na noc do wybranego miejsca toku, ogromne, dotąd przezemnie nieobserwowane. Wygląda to tak, jakby niespodzianki wiosny tegorocznej pod względem ciągłych zmian atmosferycznych w przykrem znaczeniu tego słowa „przewróciły głuszcom w głowie". I tu stare tokowiki grały, choć niechętnie, z wieczora; rankiem mniej, — młode zaś, gdy stary odlatywał za głuszycami, rozpoczynały śpiew już, kiedy słońce wzeszło i podniosło się sporo w górę. Takiego jednego koguta zabił p. Kamil Mackiewicz przy wysokiem słońcu, gdy ja już zdążyłem wrócić do budenu i zjeść śniadanie.

Wogóle ilość kogutów na odwiedzonych przez nas tokowiskach jest bardzo znaczna, tokowików starych nie obserwowaliśmy podczas przedwczesnego jeszcze pobytu zbyt wiele, głośne gody zaczęły się, gdyśmy odjeżdżali. O ile wiem, nie miał tam już więcej nikt pojechać, a i na bliższych od stacji tokowiskach polować miało krótko zaledwie paru myśliwych. Ilość kogutów jednak stanowczo w tym roku znacznie się zwiększyła i w tem miejscu chcę powołać się na pracę p. Bolesława Świętorzeckiego, niezrównanego znawcy toków głuszcowych i autora monografji o głuszcu, aby pod adresem właściciela odwiedzanych przezemnie tokowisk, a także innych, zainteresowanych hodowlą i normowaniem odstrzału kogutów, powołać się na rozdział XI tej pracy, gdzie mowa właśnie o wpływie odstrzału na rozmnożę i hodowlę wogóle:

Należy odstrzelać corocznie 50% tokowików, aby unormować hodowlę należycie.

Zwiększenie się znaczne młodego pokolenia kogutów w roku bieżącym, obecnego w postaci „krektunów" na tokowiskach, jest tem memento, aby w roku przyszłym i lat następnych, nie chcąc spaść z etatu hodowlanego, wysłuchiwać zawczasu i skrzętnie tokowiki, i ilość myśliwych normować w ten sposób i w takim czasie, aby tokowiska uwalniać od nadmiaru tokowików w wyżej przytoczonym stosunku procentowym — dla dobra całej hodowli, co jest należycie przez doświadczenie umotywowanym jej warunkiem.

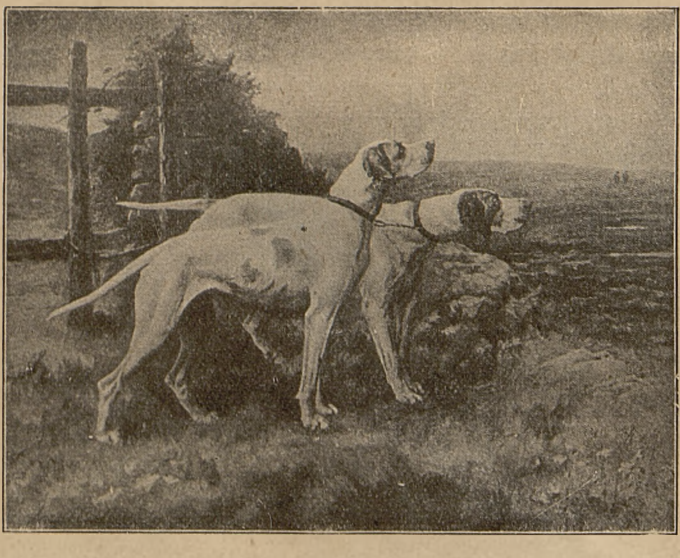
W stronę myśliwych także jedna uwaga z praktyki: chcąc wiele widzieć, słyszeć i przeżyć na tokach głuszcowych, tak bardzo uzależnionych w swych rezultatach myśliwskich od pogody i zmiennych warunków terenowych, należy się wybierać na toki na czas dłuższy, nigdy na dni parę, lub kilka.

Życząc najlepszych rezultatów hodowlanych hr. Przeździeckiemu, a sobie ujrzenia ponownie, pięknych, głuszcowych ostoi w Woropajewskich dobrach, dokąd miłe zaproszenie otrzymałem, na tem swoje wspomnienia i spostrzeżenia z toków roku bieżącego kończę.

WŁAD. ZABIEŁŁO.

HISTORJA I OCENA RÓŻNYCH METOD TRESURY WYŻŁA.

Dokończenie. (Zob. Nr. 23.)



Gdy pragniemy psa podążającego do przyaportowania jakiegobądź przedmiotu z powrotem odwołać, to pocóż mamy posiłkować się specjalną komendą słowną „Nazad!", jeśli w zupełności wystarczy zwykłe gwizdnięcie? Przecież wiadomo psu doskonale, że na świstek do swego pana natychmiast powracać musi, pocóż więc dla tej samej rzeczy, aż dwie różne komendy, z których jedną ponadto psu przyswoić jeszcze będzie trzeba w czasie, kiedy to cały swój rozum na aportowaniu skoncentrować on będzie musiał. Gdyby zatem poprostu odwołany świstkiem, to łączyłoby się z aportowaniem jedno tylko ćwiczenie z nauki posłuszeństwa, które jest już dobrze psu znane z czasów jego domowego układania. W ten sposób zbliżonoby się znacznie bardziej do rzeczywistej praktyki psa, gdyż żadnemu przecież myśliwemu nie przyjdzie oczywiście na myśl, ażeby w polu, gdy pies ma doń podejść —raz na niego gwizdać, a drugim razem, gdy również ma podejść — wołać „Nazad!". Im prościej tresurę kształtujemy, tem oczywiście łatwiej pies pojmuje, co ma on spełniać, a jest to przecież najważniejszą rzeczą, przy każdej kształcącej metodzie — wszystko jedno, czy to dotyczy ludzi, czy zwierząt. Na cóż więc znowu ta komenda „Naprzód!"? Co za znaczenie mieć to wogóle może podczas polowania? Czy na ten mianowicie rozkaz, ma pies pełzać na brzuchu, czy też ma on, usłyszawszy go, posuwać się w stronę kur, gdy ma je tuż przed sobą? Już to każdy wyżeł miewa swoje własne maniery, gdy kury zwietrzy. Jeden przypada skurczony do ziemi, drugi na niej przysiada, trzeci znowu przybiera malowniczą stójkę, a wszystkie, gdy kury wyciekać poczną — będą same z siebie, we właściwy im sposób ostrożnie do nich ściągać. Jeśliby kto zechciał, stojącemu do kur psu komenderować „Naprzód!", to tem samem nakłoniłby go — w razie, jeśliby pies wogóle rozkaz ten, w tejże sytuacji, należycie pojął i wykonał — do systematycznego wypychania kur, gdyż pod wpływem tegoż właśnie rozkazu, posuwałby się wciąż dalej, choćby nawet miał kury przed samym już no-

sem, gdy natomiast pies, pozostawiony samemu sobie — stanąłby do kur i wystawił je twardo. Wyżła wystawiającego rzeczywiście pewnie i twardo, nie nakłoniłoby się przecież tymże rozkazem „Naprzód!" do kroczenia dalej, chyba że zmuszonoby go do tego gwałtem.

Pocóż więc podczas aportowania przyswajać psu słowo „Naprzód!"? Całą tę powyżej opisaną, tresurową kombinację przy aportowaniu, można przecież znacznie w następujący sposób uprościć:

„Waruj!"
„Aport!"
„Waruj!"
Świstek zamiast „Nazad!"
„Aport!" zamiast „Naprzód!"

Rozkaz „Naprzód!" nic bowiem więcej nie ma tu oznaczać jak jedynie tylko to, ażeby pies po raz drugi podszedł do danego przedmiotu, z tą tylko różnicą, że winien to spełnić nie w pozycji zwykłej, a tylko czołgając się na brzuchu. Na co? — może wie to kto z Czytelinków —bo ja tego nie wiem i czegoś podobnego wogóle nigdy nie stosowałem, a mimo to miewałem psy niemniej szybko i sprawnie ułożone — jak inni.

Jeszcze jedno chciałbym przy tej sposobności w krótkości tutaj omówić. Otóż podczas nauki warowania, zaleca tenże Oswald stosować dwa stopniowania:

1) „Waruj!" (Daun!)
2) „Leżeć!" (bleib liegen!)
przy siadaniu zaś:
1) „Siadaj!" (setz dich!)
2) „Siedzieć!" (bleib sitzen).

Pocóż i tutaj ta druga komenda!? Gdy pies już raz pojął, co rozkaz „Waruj!" oznacza, gdy wie on, że na ten rozkaz ma w prawidłowej pozycji przypaść do ziemi, to jest to już wierutnem dziecińnstwem, ażeby go jeszcze uczyć, że na rozkaz „Waruj!" tak długo leżeć powinien, aż jakiego innego rozkazu od nas nie usłyszy! Na cóż więc dwie komendy dla jednej a tejże samej rzeczy? Przecież na rozkaz „Waruj!" musi pies, tak czy owak, warować. Czyż ma on zaraz znowu się zerwać?

Oswald bezsprzecznie zdobył pierwszeństwo, — w tym bowiem czasie, gdy sroga tresura *„par force"* była ogólnie w modzie i gdy wierzono, że znarowionego, rocznego psa można jednak wszystkiego nauczyć za pomocą bicia i głodu — on pierwszy zaczął uczyć treserów, ażeby kształcili psy swoje bardziej systematycznie i bardziej logicznie, zupełnie tak samo jak kształci się dzieci w szkołach. Jednak w zbytniem systematyzowaniu i rozczłonkowaniu poszczególnych lekcyj, zbyt daleko się posunął i stworzył taką mnogość przeróżnego tresurowego balastu, że trzeba było stopniowo wyzbyć się niejednego. Potrafimy też to znakomicie, nie uchybiając, broń Boże, metodzie starego mistrza — Oswalda.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że główną a niezbędną zaletą każdego tresera jest: *spokój, panowanie nad sobą, absolutna znajomość potrzebnych ku temu wiadomości, żelazna konsekwencja, nie zaś szablonowość tresury, a natomiast — indywidualizacja, czyli gruntowne zaznajomienie się z poszczególnemi właściwościami danego ucznia.*

Niestety, mało jest myśliwych, którym starczy czasu na ułożenie i wytresowanie sobie psa, chociaż właściwie jest to da nich jedyną drogą, ażeby posiąść psa, którędy ich intencjom najlepiej odpowiadał. Gdy nabędzie się psa, rzeczywiście już dobrze wytresowanego, posiadającego jednak choćby najmniejszą pasję w jakimkolwiek kierunku i gdy nie znamy się sami na umiejętnej tresurze i prowadzeniu psa w polu, to bardzo łatwo zdarzyć się może, że pies ten wkrótce do reszty się rozbałamuci i wierutnym gałganem się stanie, a w podobnym wypadku jest zazwyczaj nabywca bardzo skory do spędzenia całej winy na tresera, który psa tresował, chociaż sam najbardziej tutaj zawinił.



Kamil Mackiewicz (art. malarz) z zabitemi przezeń głuszcami. (Do art. na str. 475).
Fot. Wł. Zabiełło.

Gdy więc oddamy psa jakiemu treserowi i otrzymamy go wytresowanego z powrotem, to oczywiście nie możemy się spodziewać, ażeby pies tak samo zaraz przy nas pracował, jak to czynił w obecności byłego swego mentora. Pies nie jest maszyną, którą, byle w ruch puścić — a idzie, natomiast pies, jako stworzenie bardzo zmyślne i zdolne, musi wpierw przyzwyczaić się do swego tresera, oraz do jego manier, a to mianowicie już w pierwszem polu, pod innem bowiem kierownictwem łatwo zbałamucić się może.

Akurat w ostatnich czasach przebyliśmy dwa świetne co do tego przykłady. Jeden ze znakomitych treserów z Nadrenji otrzymał psa, którego już wielu w żaden sposób odzwyczaić nie mogło od jeżdżenia za zającem. Gdy i on wszelkie już środki wyczerpał, ażeby psa od tego narowu jednak odzwyczaić, zabrał razu pewnego pół tuzina ładunków nabitych bydlęcą

solą, i solił psu zad, gdy tenże za zającem pogonił. Po piątym strzale zaprzestał ów pies już na dobre tej gonitwy, poczem został odesłany swemu panu z powrotem. Tenże wziąwszy kij w rękę, wybrał się z nim w pole. Przy pierwszym spotkanym zającu, zaczął pies okazywać pewne podejrzane zamiary, dał się jednak odwołać; przy drugim zaś i następnym — gonił je zupełnie z taką samą pasją, jak dawniej. List pełen wymówek otrzymał naturalnie treser, a wobec tego wybrał on się do właściciela, z którym we dwóch postanowili udać się z tymże psem w pole. „Proszę — daj mi pan dubeltówkę, gdyż w przeciwnym razie pies pański nie będzie wiedział, że sprawa jest traktowana poważnie", rzekł treser. Przy pierwszym, wyjeżdżającym z kotliny zającu — strzał w powietrze, a jak piorunem rażony, pies leży na ziemi i w ciągu całej tej wyprawy ani mu się przyśniło poskoczyć za kotem. Oczywiście miał właściciel tego psa wielce zaambarasowaną minę i nie mógł sobie darować, że czegoś podobnego samemu domyśleć się nie mógł. Od tego też czasu chodzi on na polowanie zawsze z bronią i dodziśdnia — a minęło już trzy miesiące — pies jego za zającem nie jeździ*).

Drugi znowu wypadek: podczas ostatnich, polowych prób pod Dreznem prowadził pewien nieśmiały pan swego psa, który przy zrywaniu się zwierzyny zawsze kilka kroków w jej kierunku poskoczył, lecz jej dalej nie gonił. Wada wprawdzie nieszkodliwa, lecz swoją drogą niepiękną, co posiadacza tego psa nieraz już gniewało. Było nas kilku w sędziowskiem gronie i poprosiliśmy owego pana o informację, kto mianowicie psa tego tresował. Wymienił on nam nazwisko jednego z dobrze nam znanych treserów. Przy następnym, zrywającym się bażancie krzyknęliśmy jednym gromkim głosem „waruj" i jak od pioruna rażony, pies przypadł do ziemi, a pan jego, ze zdziwienia, prawie że również. Jak się okazało, nie znał ów właściciel psa, ani tego wyrazu, ani też jego znaczenia, pies zaś zapoznał się z tem bardzo już dokładnie podczas tresury i oczywiście chętnie rozkaz ten spełnił, gdy go wreszcie znowu usłyszał.

Podajemy umyślnie powyższe dwa wydarzenia zaczerpnięte z praktyki, ażeby dowieść, jak niekiedy zależy na byle drobnostce, jeśli pomiędzy treserem a właścicielem psa, zajdą tego rodzaju różnice zdań.

Niekiedy — niestety, bardzo często — nie miewa i treser żadnego pojęcia o określeniu „dobrze ułożony", co daje posiadaczowi psa pełne prawo do niezapłacenia umówionej ceny za tresurę. Ażeby więc być tutaj pewnym, należy wpierw spisać z treserem umowę, czego mianowicie żądamy od wytresowanego przez niego psa. Jeśli treser psa do tresury przyjmie, wtedy jest on obowiązany wywiązać się w zupełności z warunków umowy.

Przypadająca za tresurę należność wynosi zazwyczaj w Niemczech 10 marek za samo utrzymanie psa w stosunku miesięcznym, oraz 75 do 100 marek za samą tresurę, za co mniej więcej po trzech miesiącach można wymagać, ażeby pies posiadał kompletną, domową tresurę, mógł już być prowadzony na zwierzynę, nie gonił za nią i nieskazitelnie aportował.

Ażeby szedł do wody, pracował na tropie i wszelkiej innej jeszcze sprawności nabrał, jaką wszechstronnie ułożony pies posiadać powinien, jako stały towarzysz skończonego i doskonałego myśliwego, tego wszystkiego nauczyć się dopiero może w ciągu znacznie dłuższego czasu t. j. mniej więcej w ciągu przeszło 2 lat, a za podobną tresurę płacić oczywiście trzeba o wiele drożej.

Najlepiej będzie, ażeby pokojową tresurą psa zajął się jaki dobry treser, właściwe zaś prowadzenie i wydoskonalenie psa w polu jest już rzeczą samego myśliwego. I nasi najwytworniejsi nawet p. p. myśliwi powinni bliżej zapoznać się z prowadzeniem psa w polu, gdyż dopiero wtedy osiągną przez to, prawdziwe zadowolenie.

Interesowały nas zawsze dysputy przeprowadzane w naszem kółku myśliwskiem, a dotyczące tematu umiejętnego wychowania wyżła. Zwłaszcza w czasie dokonywania prób polowych, na które zjeżdżało się zawsze liczne grono miłośników z przeróżnych stron, słyszeć się dawały najprzeróżniejsze co do tego, wygłaszane zapatrywania. Jeden, by świecić przykładem, uważa z gruntu za fałszywe brać wyżła w pole, zanim tenże nie przeszedł jeszcze pokojowej tresury, na odwrót znowu dowodzi inny, że właśnie pozwolić należy młodemu psu dowoli się wyhasać za zającem, co nietylko jest pożądane dla fizycznego jego rozwoju, lecz i dla pobudzenia wrodzonych jego instynktów dla przyszłej jego pracy, jako aportera zguby. A więc dwa djametralnie sprzeczne z sobą zapatrywania w jednem z ważniejszych zagadnień, a jednak utrzymują obaj, że tylko wedle ich metody można psa należycie wykształcić na dobrego, użytkowego wyżła.

W samej też rzeczy mają warunkowo obydwaj rację! Absolutnie nic zaszkodzić nie może ślamazarnemu i bez należytej pasji psu, jeśli nawet przed ukończeniem pokojowej z nim tresury, doprowadzony zostanie do zwierzyny, gdy natomiast prawdziwy, ognisty, a twardej natury pędziwiatr winien być możliwie zdala od niej trzymany, zanim nie znajdzie się w pełnej już władzy, prowadzącej go osoby.

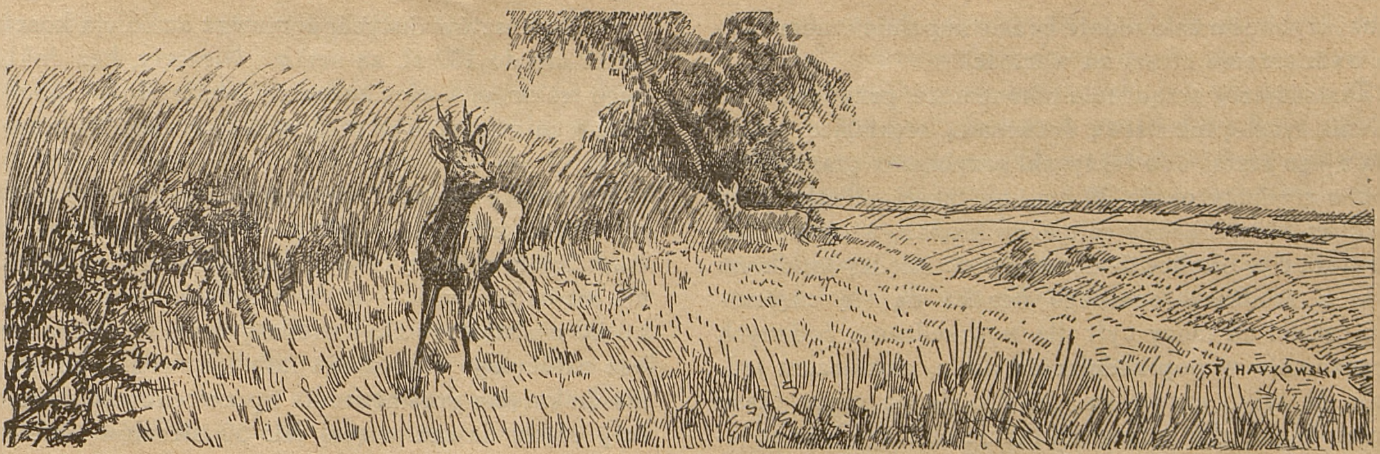
Widzimy więc znowu i tutaj, że indywidualizacja jest jednak głównym warunkiem w tresurze psa i że jeden ze środków w danym wypadku zbawiennie skutkować może, gdy natomiast w drugim kompletnie zawodzi.

Emil Karney
w Turku.

---

*) Choć p. Fr. Krichlera bardzo wysoko cenię jako znakomitego znawcę i autora — to jednak w powyższym wypadku, zbyt bardzo on przesolił, strzał bowiem solą jest w swych skutkach tak strasznie bolesny, że chyba już po pierwszym takim strzale odechciałoby się najtwardszemu nawet psu nietylko jeżdżenia za zającem, lecz wogóle i chodzenia na polowanie i już na sam widok broni iśćby w pole nie chciał i do domuby zmiatał!

W każdymbądź razie nie radziłbym żadnemu z myśliwych czegoś podobnego próbować, choćby nawet jednym strzałem — nie zaś aż pięcioma! Strasznie to twardą bestją musiał być ten pies! Egzystują przecież inne skuteczne środki, a choćby już strzał drobnym śrutem, jeśliby kto już koniecznie zechciał coś podobnego w swem zacietrzewieniu zastosować, lecz i to jest ryzykowne, łatwo bowiem można bez psa do domu powrócić! (E. K.).



TRENING DO ZAWODÓW MYŚLIWSKICH.

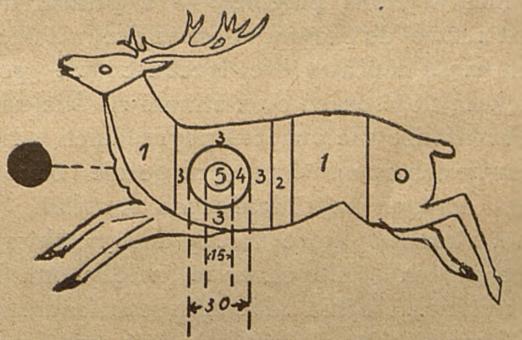
(Zob. Nr. 19).

Po omówieniu w poprzednich artykułach kwestji wyekwipowania w broń i t. p., przejdziemy obecnie do samego treningu czyli zaprawy strzeleckiej.

Przy tego rodzaju treningach stosuje się zawsze metodę stopniowego zwiększania trudności, szeregując je tak, aby z chwilą przejścia do każdego następnego ćwiczenia strzelający musiał pokonywać trudności większe a zarazem i nabywać pewnych umiejętności lub też mechanicznych przyzwyczajeń, których posiadania poprzednie ćwiczenie nie wymagało.

Zaczniemy od strzelania do tarczy stałej a więc na odległości 100 metrów do zwykłej tarczy pierścieniowej, stojąc w normalnej postawie myśliwskiej. Najlepszą tarczą do tego celu będzie t. zw. międzynarodowa, pistoletowa do strzelania na 50 metrów. Tarcza ta ma ogólną średnicę 50 centymetrów, średnica zaś pola czarnego wynosi 20 centymetrów. Gdy celujemy w jej spód dla trafienia w środek, a więc w pierścienie 10 i 9, broń nasza winna górować o mniej więcej 10 cm. na odległości 100 mtr. Jest to za dużo jak na broń myśliwską, to też, jeżeli nasz sztucer będzie dobrze przystrzelany (powinien górować o 4 do 5-ciu cm. na 100 mtr.), musimy dość znacznie „wejść" do czarnego od dołu. Początkowo nie krępujemy się zupełnie kwestją czasu i staramy się tylko o dobrą celność każdego poszczególnego strzału. Z chwilą gdy ćwiczący dojdzie do takiego poziomu wprawy, iż zdoła stale umieszczać 10 kul w kole o średnicy 15 — 20 cm., może przystąpić do zwiększania szybkości strzelania, dążąc do tego, aby dać strzał szybko, aczkolwiek nie gwałtownie, bez zrywania, z chwilą gdy muszka wejdzie w odpowiednie miejsce na tarczy. Strzelanie takie jest jakgdyby ogólnem sprawdzeniem umiejętności przed przystąpieniem do właściwego treningu, to też dla dobrych strzelców wystarczy dać około 50-ciu strzałów rozłożonych na 2 lub 3 dni.

Drugie strzelanie wymaga już posiadania tarczy — jelenia takiego, jaki będzie używany na zawodach międzynarodowych (rys. Nr. 1). Początkowo umieszczamy tarczę nieruchomo na odległości 100 metrów i dajemy do niej kilkadziesiąt strzałów rozłożonych na serje dzienne, nieprzekraczające 20 strzałów, najpierw zupełnie wolno, a następnie coraz szybciej, dochodząc na zakończenie do dania strzału tak samo szybko jak do tarczy ruchomej. Chodzi tutaj o przyzwyczajenie oka do zupełnie nowej i rzadko kiedy stosowanej tarczy, o bardzo dokładne stwierdzenie, w jaki punkt tarczy (w pojęciu **wysokości**) należy strzelać do trafienia w 5-kę, pamiętając przytem, iż większość strzałów chybionych przy strzelaniu do tarcz ruchomych, jest znacznie zgórowana i około 50% pocisków umieszcza się stale za wysoko — w grzbiecie jelenia lub ponad nim. Wreszcie — na zakończenie, zaczynamy prawdziwe trenowanie strzałów szybkich w warunkach ułatwionych, bo do tarczy nieruchomej, i tu musimy zwrócić szczególną uwagę na to, aby sam fakt szybkiego i gwałtownego dania strzału nie spowodował poderwania broni do góry i zgórowania.



Rysunek Nr. 1.

Tarcza międzynarodowa — jeleń razem z krążkiem do ćwiczenia „wyprzedzania".

Po wystrzeleniu — zależnie od zdolności strzelca i jego postępów, od 50 do 100 strzałów do jelenia nieruchomego, przystępujemy do strzelania w rzeczywistych warunkach, a więc do tarczy w ruchu. Wymaga to oczywiście urządzenia całej strzelnicy ruchowej, z linami, kołami i korbami, szybami oraz wózkiem dla tarczy i t. p., nie będziemy jednak z braku miejsca rozwodzili się nad szczegółowym planem takiej strzelnicy, tembardziej, iż łatwo jest ją zbudować we własnym zakresie, przy pomocy sprytniejszego kowala i stelmacha, przy bardzo niewielkich kosztach.

Zaczniemy od ćwiczenia ułatwionego, a mającego na celu dokładne obliczenie i wbicie sobie w pamięć długości, na jaką należy zakładać przed cel. Należy tutaj podkreślić, iż ćwiczenie to będzie miało swoją rację bytu jedynie w tym wypadku, kiedy urządzenie i funkcjonowanie strzelnicy pozwoli na przesuwanie jelenia z szybkością 23-ch metrów na 4 sekundy, przy

innej szybkości zakładanie będzie zupełnie innem i całe wymierzenie straci na wartości.

Zastosujemy urządzenie pomocnicze, przybijemy do jelenia tyczkę lub listwę drewnianą, wystającą poziomo z jego piersi, i do tej tyczki przybijemy czarny krążek o średnicy około 20 cm., na takiej odległości od 5-tki w jeleniu, ażeby celując w krążek, w czasie biegu trafiać w okolicę 5-ki. Odległość między środkiem 5-ki a środkiem czarnego krążka da się częściowo ustalić na mocy cyfr dla wyprzedzenia podanych przezemnie w poprzednim artykule, zaznaczam jednak, że tylko częściowo, gdyż o ile na mocy czasu przelotu pocisku można dokładnie obliczyć jego spóźnienie w stosunku do tarczy na odległości 100 metrów. o tyle bardzo trudno jest obliczyć dodatkowe opóźnienie spowodowane przez szybkość reakcji nerwów strzelca i cały proces ściągnięcia spustu i spowodowania strzału. To też krążek będzie musiał być ustalonym na mocy doświadczeń, na które oczywiście trzeba będzie zużyć kilkanaście lub kilkadziesiąt naboi, natomiast z chwilą gdy to doświadczenie uda się ściśle przeprowadzić, będzie ono oczywiście ogromnie korzystnem dla całej dalszej zaprawy strzelającego.

W ten sposób, celując w wyraźnie określony punkt przed jeleniem w czasie jego przebiegu, damy znowu od 50 do 100 strzałów.

Teraz już możemy przystąpić do strzelania w normalnych warunkach zawodów, a więc początkowo do jednego jelenia przebiegającego tylko od strony lewej do prawej, następnie zaś urządzimy się w ten sposób, aby rozporządzać dwoma jeleniami i nie wiedzieć, który z nich wykona przebieg — z prawej do lewej czy też z lewej do prawej. Jest to oczywiście najważniejsza część zaprawy i jej trzeba będzie poświęcić największą ilość czasu oraz strzałów. Nie należy jednak bagatelizować ćwiczeń poprzednich, gdyż tylko gruntowne ich opanowanie przygotuje odpowiednio strzelca do tych najtrudniejszych strzelań.

Ilości strzałów, które należy dać w takim treningu, nie można ściśle określać, zależy ona bowiem w najwyższym stopniu od możliwości finansowych samego strzelającego. Strzelanie jest wogóle sportem kosztownym, strzelane zaś ze sztucera myśliwskiego wymaga kosztów dużych, ponieważ amunicja kosztuje od 80-ciu do 100 zł. za setkę. Niestety, bez dokładnego treningu, a więc zużycia większej ilości amunicji, niema co marzyć o powodzeniu na poważnych zawodach.

Nie należy obawiać się nadmiernego zużycia broni na skutek treningu. Dobry sztucer wytrzyma bez trudu sporych parę tysięcy naboi, nie tracąc absolutnie nic na precyzji, — o ile jest starannie czyszczony, i o ile nie oddamy zbyt wielkiej ilości strzałów naraz bez należytego chłodzenia lufy. Z drugiej strony — dla uniknięcia przemęczenia i przetrenowania nie należy nigdy dawać więcej jak 50 strzałów dziennie, i to jedynie w ciągu ostatnich dni treningu, kiedy chodzi o wyrobienie pewnej wytrzymałości wobec dość ciężkich warunków zawodów. Przez cały czas treningu nie należy przekraczać ilości 20 do 30 strzałów dziennie.

Wielu myśliwych, dobrych i doświadczonych strzelców w kniei, uśmiecha się z politowaniem na wspomnienie o zawodach wogóle, a zwłaszcza — myśląc o zawodach do celów ruchomych. A szkoda! Jest to przedewszystkiem bardzo miła rozrywka, wysoce pociągająca, doskonałe zajęcie na wsi dla wieczorów letnich w okresie martwego sezonu myśliwskiego, ponadto strzelanie takie rzeczywiście daje wielką wprawę, jeżeli chodzi o szybkie i zdecydowane danie strzału do celu pojawiającego się nagle i znikającego w chwilę później, i jako takie, może oddać duże usługi, jeżeli chodzi o zaprawienie się do prawdziwych strzałów w kniei. Słyszy się często powiedzenie: „Bardzo pięknie tu — na strzelnicy, ale to nie ma nic wspólnego z knieją". Że tak nie jest, dowodzą tego wyniki na przeróżnych zawodach myśliwskich w kraju, gdzie zwyciężają stale wybitni strzelcy kniejowi; strzelanie do celów ruchomych wyrabia rzeczywiście dużą umiejętność mechaniczno - strzelecką, natomiast jest rzeczą oczywistą, iż dobre strzelanie w kniei wymaga posiadania całego szeregu innych cech, zalet i umiejętności, których strzelnica sama przez się nikomu nigdy dać nie może.

J. PODOSKI

PRÓBA BRONI.

UZUPEŁNIENIE ART. „OSTATNIE WYNIKI".

(Zob. Nr. 22).

1. Warunki ogólne.

Dla zrozumienia przedstawionej powyżej oceny strzału śrutowego, konieczne jest opisanie metody próby; opis ten służyć musi strzelcowi jako podstawa, gdy sam chce broń swoją wypróbować.

Do tego konieczne są następujące zarządzenia.

Należy wybrać teren równy, na północ wysunięty, możliwie zaciszny, długości conajmniej 35 metrów; należy mieć ramę do przybijania 100-polowej tarczy, stół i krzesło dla strzelca, na stole worek z wełną, dla oparcia broni przy składaniu się. Dla badana ostrości strzału trzeba mieć skrzynkę do wkładania tekturek wyrabianych ze słomianej papy.

W miejsce 100-polowej tarczy można użyć czystych arkuszy metrowej średnicy z 5-o cm. kółkiem jako cel w środku; do wyliczania można użyć szablonu z drutu, celluloidu, lub nawet szyby szklanej z oznaczoną na niej, 100-polową tarczą. W Instytucie każda lufa przysłanej do oceny, broni jest najdokładniej wymierzona, aby rodzaj borowania, i grubość ścianek dokładnie określić: w kamerze, 10 ctm. od kamery i u wylotu; przyczem określa się kaliber, długość luf i waga broni. Zasada ogólna: w dzień wietrzny i deszczowy, broni się nie próbuje.

2. Amunicja.

Jako zasadę przyjąć należy, że nie każda broń strzela *jednakowo dobrze tym samym* małodymnym prochem, ponadto należy *ściśle stosować się do wskazówek fabryki, odnośnie zapału (kapiszona)*, jakiego dany proch potrzebuje, i jaki znosi· Broń próbować należy (za przykładem Instytutu niemieckiego) tylko żelatynowanymi, płatkowatymi prochami (Sokół, Rotweil, Łoś) gdyż prochy te (niezależnie od mniejszej ofensywności i wrażliwości na wpływy atmosferyczne) dają stanowczo lepsze i jednostajniejsze rezultaty. Ta wysoka jednostajność, jaka przy fabrykacji płatkowatego prochu może być osiągnięta, daje tym prochom stanowcze pierwszeństwo przed innymi prochami.

Instytut sprowadza z fabryki oryginalne ładunki nabite prochem; śrutem nabija sam, mając potrzebne do tego przybory (ważki, Schrotzahler, Shotcounter) oraz maszynę do zakręcania.

Jeżeli zatem ktoś ma dość czasu i cierpliwości, niech postępuje tą samą metodą, mając odpowiednie przyrządy (ważki etc.); uprzedzam jednak, że finansowo to się nie opłaca. Zwracam przytem uwagę, że bardzo wiele zależy na dobrem *zakręceniu* ładunka. Co do ładunka śrutu, to z powodu rozmaitej ofensywności i składników prochów małodymnych, każda fabryka podaje wielkość ładunka śrutu, i tego się trzeba trzymać.

Zgodnie z wynikami opracowanymi na tarczy, próbuje się broń tylko 2½ i 3⅓ mm. śrutami, a waga śrutu wynosi przy prochu „Sokół":

dla kal.	12	gr.	33,	dla longów	gr.	34
„	16	„	29,	„	„	30
„	20	„	26,	„	„	27.

Proch czarny (dymny) bywa w użyciu u tych, których lufy (przeważnie dziwerowe) nie wytrzymują ciśnienia prochów małodymnych, lub też przez straż leśną, która spożytkowywa wystrzelone łuski (gilzy), zakłada świeże kapiszony i nabija czarnym prochem. Przy starannem nabiciu, dobraniu uszczelniających przybitek przy stosunku 1 : 6 może strzał dawać doskonałe rezultaty, a zmieniając stosunek przy próbach, można łatwo dobrać odpowiedni ładunek.

3. Przy próbie.

Odległość od wylotu lufy do tarczy musi ściśle wynosić 35 metrów; próbujący strzela, siedząc oparty oba łokciami na stole, broń w środku lufy położona na worku z wełną. Przed rozpoczęciem próby, należy paroma strzałami ustalić doskonałe położenie w stosunku do środka tarczy.

Z każdej lufy i każdym nabojem śrutu należy dać po 5 strzałów, przyczem strzały nieudałe (dzikie) nie wchodzą w rachubę.

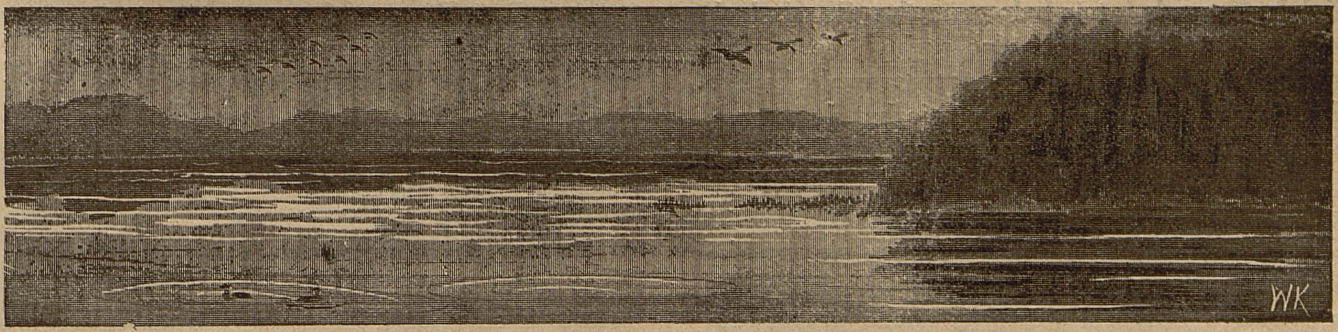
Ostrość ocenia się podług wskazówek tarczy na tekturkach ze słomianej papy, — warunek, żeby były sucho trzymane.

4. Ocena.

Należy obliczyć ilość ziarn w każdem kole, przekreślając ołówkiem każde ziarnko i wciągając podług liter pod odpowiednie rubryki, a także wyprowadzić ponowne zestawienie według wskazówek umieszczonych na tarczy.

W ten sposób może strzelec z pomocą metody wskazanej, broń swoją sam wypróbować, przytem zbadać, jakim prochem małodymnym broń jego strzela najlepiej.

WŁ. SŁONCZYŃSKI.



Z PRASY ŁOWIECKIEJ.

WOŁANIE O PRAWO ŁOWIECKIE.

Niemieccy myśliwi niecierpliwią się z powodu zwlekania z reformą obowiązującego w Niemczech, prawa łowieckiego. Zazdroszczą oni krajom, które niedawno uchwalili nowe ustawy łowieckie, uwzględniające w odpowiedniej mierze współczesne potrzeby łowiectwa.

Dawniej też niemiecka prasa łowiecka wyrażała się z wybitnemi pochwałami o polskiej ustawie łowieckiej, wydanej w 1927 roku. Obecnie przy powszechnym kierunku antypolskim w Niemczech, chwalą tam tylko rumuńskie prawo łowieckie.

Tak też czyni świeżo w „Deutsche Jaeger-Zeitung" (22) von Schimonski z Wrocławia, powołując się na tem większą potrzebę ulepszenia prawa łowieckiego w Niemczech wobec znacznego rozrostu odpowiednich stosunków. Statystyczne bowiem dane z ostatnich czasów wykazują, że za ubitą zwierzynę osiąga się przeszło 30 miljonów marek rocznie; na dzierżawy, personel łowiecki, psy, broń, prasę łowiecką i t. p. wydaje się rocznie przeszło 100 miljonów m.

Autor uważa, że przy właściwem uporządkowaniu tych spraw przez wydanie nowoczesnej ustawy, dochód z łowiectwa wzrośnie jeszcze bardziej, a przez tworzenie urzędów łowieckich i powiększenie personelu w prywatnych gospodarstwach łowieckich, znajdzie zatrudnienie z 10.000 bezrobotnych.

Uregulowania wymaga też sprawa dzierżaw. Z jednej strony bowiem wysoka tenuta nie może się utrzymać wobec spadku ceny dziczyzny, z drugiej zaś znaczne obniżenie tenuty dzierżawnej grozi tem, że dzierżawić poczną spekulanci, którzy nie są prawidłowymi myśliwymi, a zwierzynę wytępią do ostatka dla materjalnych korzyści. Należy przeto wydać prawo przeciw takiemu szkodnictwu, wprowadzając pewne ograniczenia ogólne lub regjonalne.

Wogóle zdaniem autora, niemieckie przepisy łowieckie w znacznej części są przestarzałe.

Ten stan rzeczy wywołuje takie anomalje, że w niektórych prowincjach mimo wielce pomyślnych warunków przyrodzonych dla rozmnoży zwierzyny, jest jej bardzo mało, podczas gdy w okolicach o niedogodnych warunkach klimatycznych i hodowlanych osiąga się doskonałe rozkłady na polowaniach dzięki odpowiedniej gospodarce właścicieli rewirów.

WIDOKI ZWIERZOSTANÓW.

Podług sprawozdań niemieckich, widoki zwierzostanów w Niemczech przedstawiają się, jak następuje:

Na równinach środkowych i południowych mrozy przedwiosenne nie dały się tak zwierzynie we znaki, jak w części północnej, gdzie miejscami wysokie pokłady śniegu i tęgie mrozy wyniszczyły w znacznej części pierwsze pomioty zajęcze.

W cieplejszej części kraju, na równinach nad Renem i Menem, w Badenji, Wirtembergji, Hesji i Bawarji dolnej, przedwiośnie było pomyślne dla młodych zajęcy, bo wszędzie było bardzo sucho, śniegu miejscami wcale nie było, a słońce przygrzewało bardzo ciepło. Marzec i kwiecień były też niezbyt deszczowe, a zatem korzystne dla młodych zajęczków. Co się tyczy kuropatw i bażantów, to widoki na rozmnożę są obecnie jeszcze lepsze niż na wiosnę roku 1930-go. Wtedy bowiem niskie trawy i koniczyny nie sprzyjały zakładaniu w nich gniazd przez oba powyższe gatunki ptaków. Pozatem wówczas nocne przymrozki i niszczenia traw przez myszy wpływały szkodliwie na możność ukrycia gniazd w tych roślinach. Pozostały dla kuropatw jedynie pola żytnie, gdzie znowu gniazda ucierpiały wskutek wykoszenia.

FRANCUSKA WYPRAWA MYŚLIWSKA.

Pomimo iż stosunkowo wielu polskich myśliwych jeździ corocznie do Afryki, to jednak interesujące zapewne będzie dla czytelników „Łowca P." mieć relację o 5-o miesięcznej wyprawie do Ugandy i Tanganyiki dwu francuskich myśliwych p. Hettier de Boislamberta i p. Prudhomme'a; tembardziej, że pierwszy z nich kilkakrotnie w Polsce polował i na pierwszym podchodzie do głuszców położył cztery jednego ranka w rewirach nieświeskich. W Afryce zabił w polu (nie w zeribie) trzy lwy, dwa gepardy, słonia, nosorożca, hippopotama, 13-cie bawołów czarnych i jednego z Congo, 7 fakocerów, 4 strusie, 4 hyeny, 9 szakali i około 90 antylop i gazeli. Między temi trofeami jest kilka rekordów, już zgłoszonych i przyjętych do książki wydawanej przez Roland Ward'a. Posługiwał się expresem Holland and Holland kal. 375, oraz do antylop i gazeli sztucerem Nowotnego 25/35, otrzymanym od firmy Lisowski w Warszawie. Pozatem sportowcy ci zrobili szereg ogromnie ciekawych i śmiałych zdjęć kinematograficznych, między innemi podchód do zaczajonego lwa i zabicie go, sfilmowane w całości.

Zdjęcia z tej wyprawy zamieszczamy w numerze bież na str. 469 i 471.

REZERWATY ZWIERZYNY.

W Kongu belgijskiem w dystrykcie Maniema w dolinie Lauma utworzono niedawno rezerwat obejmujący ponad 280,000 hektarów. Żyją tu wszystkie główne gatunki tropikalnej zwierzyny afrykańskiej z różnorodnemi antylopami, bawołami i t. d. Szczególnie liczne są tu jeszcze słonie, pomimo gwałtownego zniszczenia, które groziło wytępieniem w krótkim czasie tych zwierząt. Ponieważ rezerwat zawiera liczne rzeki i duże obszary moczarowate, faunie tamtejszej nie brak wody i zielonych pastwisk, nie będzie więc zmuszona opuszczać w okresach suszy, granic rezerwatu. W rezerwacie stworzonym rozporządzeniem władz Konga Belgijskiego z dnia 29 czerwca 1929, wzbronione jest surowo zabijanie jakichkolwiek zwierząt, z wyjątkiem tak zwanych zwierząt szkodliwych. Do tych zwierząt zaliczono lwy, lamparty, hyeny, krokodyle, węże, ptaki drapieżne i t. d. Jedynie ptaki drapieżne nocne, sępy i niektóre niejadowite węże objęto ochroną.

Park narodowy im. Krugera, prezydenta b. rzeczypospolitej Transwaalu, rozpościera się na przestrzeni 300 mil. ang. (483 kilom.) z południa na północ, wzdłuż gór Lebombo i granicy posiadłości portugalskich, w niektórych zaś miejscach sięga 200 mil angielskich szerokości. Obejmuje tak terytorja stepowe, jak i moczary, puszcze oraz miejscowości górzyste.

Wyprawa, która zwiedziła ten rezerwat, spotykała po kilka sztuk antylop „kudu", węszących podejrzliwie z odległości 50 metrów, oraz kozły wodne (waterbook) i całe stada gnu, które biegły wzdłuż szlaku, czasami na przestrzeni ćwierć mili. Raz najechano na stadko impali. Widziano też stada zebr.

W ostatnim swym raporcie dorocznym o stanie zwierzyny w parku Krugera nadzorca tego parku, pułkownik J. Stevenson-Hamilton opowiada o rozmnożeniu się tam lwów i ich zachowaniu się.

Niektórzy turyści są zachwyceni, że mogą, siedząc w samochodzie, fotografować bezpiecznie lwy z tak blizka. Zdarza się, że lwy tak przywykają do tego, iż wcale nie ruszają się z miejsca na widok nadjeżdżającego pojazdu.

Zarządowi parku doniesiono o gromadzie lwów, zbierającej się na szlaku Reserve-Pretorius Kop. Jeden z dozorców, przekonawszy się, że gromada stanowi istotnie niebezpieczeństwo dla przejeżdżają-

cych, zastrzelił jednego z lwów. Od tego czasu nie było już z tymi lwami żadnego kłopotu.

Młode lwy nabrały przyzwyczajenia zakradania się do kurników krajowców i porywania kur stamtąd.

Pomimo koniecznego ograniczenia liczby lwów przez chwytanie ich w zasadzki, liczba lwów w parku Krugera wzrosła w ciągu ostatnich lat pięciu o 25%.

Najbliższa droga lądowa do parku Krugera wiedzie z portu Lourenco Marquez na terytorjum portugalskiem, gdyż do parku wiedzie stamtąd nowa szosa samochodowa, długości 66 kilom.



Z MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOW.

Z powodu trudności w urządzeniu strzelnicy we Lwowie, wyłonionych w związku z czynnościami przygotowawczemi do Międzynarodowych popisów strzeleckich, które mają się odbyć w sierpniu r. b., — zarząd Małop. Tow. Łow. postanowił odłożyć tegoroczny XXX zjazd łowiecki i połączone z nim strzelanie popisowe do pierwszej połowy września.

W strzelnicy na Kleparowie, podług sprawozdania inż. A. Ebenbergera, wykonywane są różne roboty. Strzelnica do tarcz ruchomych na t. zw. łączce jest w całkowitem zaniedbaniu. Strzelnica przeznaczona dla ruchomego jelenia jest w stanie przebudowy i będzie gotową dopiero w połowie lipca.

Z ODDZIAŁU MAŁOP. TOW. ŁOW. W KRAKOWIE

Pod przewodnictwem gen. Józefa Stillera odbyło się zebranie doroczne Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie. Na zebraniu tem sekretarz p. Stanisława Morawetz odczytał sprawozdanie, z którego przytaczamy niektóre szczegóły w streszczeniu:

Oddział przystąpił do Oddziału Ligi Ochrony przyrody województwa krakowskiego, w charakterze stowarzyszenia związkowego, za opłatą po 30 groszy rocznie od członka.

Za wybitną działalność na polu ochrony łowieckiej w powiatach województwa krakowskiego odznaczono 18 posterunkowych, 9 starszych posterunkowych, 10 przodowników, 4 starsz. przodown., inspektora policji i leśnego w Białej, Bochni, Brzesku, Chrzanowie, Jaśle, Krakowie, Limanowie, Makowie, Mielcu, Myślenicach, Nowym Sączu, Oświęcimie, Wadowicach, Wieliczce i Żywcu.

Przychód składał się z 3,118 zł. pozostałości kasowej roku poprzedniego, 7,919 zł. składki członkowskiej i sum pomniejszych, czyli razem 11,147 zł.

W wydatkach figuruje znamiennie drobna suma 132 zł. na „prenumeratę pism, książki łowieckie i cele kulturalne".

Na członków zarządu wybrano pp. arch. Kazimierza Brzezińskiego i dra Adama Lardemera, na zastępcę inż. Wincentego Wobra, do komisji rewizyjnej p. Antoniego Sułkowskiego.

SEKCJA MYŚLIWSKA 5 PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH W PRZEMYŚLU.

Przemyśl, sześćdziesięciotysięczny gród, liczący około dwustu polujących, posiadał dotąd jedno tylko stowarzyszenie myśliwskie t. j. „Przemyski Klub Łowiecki" o 30-stu członkach. Reszta polujących chodzi luzem, niestowarzyszona.

W roku 1930 przybył do Przemyśla z Kresów Wschodnich z Korpusu Ochrony Pogranicza, major Rafał Nowicki. Dla miłośnika przyrody, kochającego bezkresną dal bagien Polesia i tajemnicę ciemnych jego obszarów leśnych, musi być i jest napewno przybycie na twardy bruk Przemyśla — smutnem przeżyciem w jego życiu łowieckiem. Rozumiem ten stan aż nadto dokładnie, gdyż sam go niegdyś przeżywałem. Dotąd, mimo siedmioletniej rozłąki, tak często jeszcze pali pierś moją tęsknota za utraconem, bodajże czy nie nazawsze Polesiem. Lecz trudno!

Po rychłem rozejrzeniu się w stosunkach łowieckich powiatu przemyskiego, powziął major Nowicki myśl stworzenia przy 5 pułku strzelców podhalańskich, Sekcji Myśliwskiej i zrealizował ją nadspodziewanie szybko, wydzierżawiając tereny gminne: Maćkowice, Tuligłowy, Węgierska Wola, Swift oraz w powiecie samborskim pola i lasy w gminach Mistkowice i Kowenice. Sekcja liczy 15 członków, przeważnie wojskowych. Składka miesięczna wynosi 10 zł. Celem Sekcji jest dbanie o dobro zwierzyny i dostarczenie członkom miłej rozrywki. Nikt z uczestników polowania nie wraca bez zająca do domu, o ile tej zwierzyny nie padło mniej aniżeli obecnych było strzelb.

W przebrzmiałym sezonie ubito ogółem na terenach Sekcji 3 lisy, 2 rogacze, 121 zajęcy, sójkę i łaskę, razem 128 sztuk przy 467 danych strzałach. Terenów błotnych narazie Sekcja nie posiada. Stan kuropatw mizerny, widziano zaledwie dwa stadka: 12 i 14 sztuk. Wnykarstwo kwitnie tylko na terenach Tuligłów; padają tam zające opasane zerwanymi drutami. Stan rogaczy w lasach Samborskich jest bardzo ładny.

Tereny Sekcji eksploatowane dotąd niemiłosiernie przez „myśliwych", żyłujących w singeltona skibę za skibą, odetchną obecnie i ożywią się znacznie, powiększając zwierzostan pod opieką Sekcji. Czuwają też nad tem nowoprzyjęci strażnicy łowieccy. Aktualna jest sprawa wynajęcia dalszych terenów.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

CZASY OCHRONNE.

Rozporządzenie wojewody Śląskiego w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką z dnia 19 maja 1931 r. o zmianie czasów ochronnych, ustalonych obowiązującemi ustawami łowieckiemi dla poszczególnych gatunków zwierzyny łownej.

§ 1. Na zasadzie art. 2 ustawy z dnia 12 grudnia 1923 r. (Dz. Ust. Śl. Nr. 43, poz. 212) ustalam w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką czasy ochronne dla niektórych gatunków zwierzyny łownej na przeciąg jednego roku, a mianowicie: 1) dla jeleni i danieli (byków) od 16.XI — 15.IX. 2) dla łań i cieląt jeleni i danieli — cały rok. 3) dla rogaczy (kozłów, sarniaków) i nieprawidłowych widłaków i spiczaków od 1.XI — 31.V. 4) dla sarn (kóz, siut) koźląt, spiczaków i widłaków — cały rok. 5) dla zajęcy od 15.I — 15.X. 6) dla głuszców — cały rok. 7) dla samic cietrzewi i bażantów — cały rok. 8) dla kogutów cietrzewi od 1.VI — 15.VIII. 9) dla kogutów bażantów od 1.II — 15.X. 10) dla jarząbków — cały rok. 11) dla kuropatw od 1.XII — 31.VIII. 12) dla kaczek od 1.XII — 10.VII.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje do dnia 2 czerwca 1932 r.

Wojewoda wz. **Żurawski** Wicewojewoda.

PRZYPOMINAMY

że z dniem 15 czerwca upływa czas ochronny na kozły w województwach: Krakowskiem, Lwowskiem, Stanisławowskiem, Tarnopolskiem, Białostockiem, Nowogródzkiem i Poleskiem. W województwach tych, podług ustawy zasadniczej z dnia 3 grudnia 1927 roku termin ochrony na kozły kończy się dnia 20 kwietnia, lecz rozporządzeniem pp. wojewodów miejscowych termin ten został przedłużony, a przeto na kozły w tych województwach wolno polować dopiero od dnia 16 czerwca włącznie.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—J. Wł. K.— W grudniu ub. r. polowano w Nadleśnictwie Państwowem Dobromil w lesie Hubickim (Kowalowa, Potoczyna). Zrobiono 9 miotów, padło 76 strzałów, udział brało 15 myśliwych, podniesiono 28 zajęcy i dwa lisy, a trzy ostrzeliwane poszły.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. **Dr. Mieczysław Mogiła-Andruszewski,** długo letni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, podpułkownik rezerwy, lekarz, zmarł we Lwowie w 59-ym roku życia.

W roku zeszłym zmarli następujący członkowie Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie: ś. p. Michał Baier, Przybysz, delegat Artur Cielecki, Józef Łasiński, delegat Jan bar. Goetz-Okocimski, Emil Sozański, delegat Piotr Treter, delegat Antoni hr. Wodzicki i dr. Jan Zbigniewicz.

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości bieżące.

— **Zaobrączkowana kaczka.** — Stacja ornitologiczna w Rożewiu (Rossiten), badająca wędrówki ptaków, otrzymała wiadomość, że młoda kaczka - krzyżówka zaobrączkowana w Moritzburgu dnia 16 sierpnia 1925 roku, została ubita dnia 12 października 1930 roku w pobliżu Jass w Rumunji, czyli w miejscowości odległej o 1,150 kilometrów, co dla tego gatunku kaczek stanowi niezwykłą odległość.

— **Z naszych zwierzyńców.** — Zwierzyniec fauny krajowej w Lesie Wolskim na peryferjach Krakowa rozwija się wolno. Rozbudowa utyka z braku wystarczających funduszów .Jest to w dzisiejszych czasach powszechna niemoc, która jest smutnym udziałem przedewszystkiem wszystkich instytucyj samorządowych. Zwierzyniec w Lesie Wolskim jest instytucją miasta Krakowa. Ostatnio pojawiły się w handlu pocztówki wyobrażające wejście do zwierzyńca a wydane nakładem zarządu Parku Miejskiego „Las Wolski".

Zwierzyniec w Zamościu buduje wielkie terarjum dla węży, jaszczurek, salamander i t. p. na naturalnem podłożu mchów, paproci i wody. Pozatem praca ogranicza się do remontów i ubezpieczenia niedźwiedziarni oraz wilczarni, na co Ministerstwo Wyznań Rel. i O. P. wyasygnowało 1.500 zł. Jeleń, który odpasł się wspaniale, zrzucił jedną gałąź wieńca 10.IV a drugą 11.IV b. r. Sarny chowają się od zeszłego roku bardzo pięknie, jak nigdy dotąd. Za pokarm służy im: solona koniczyna, owies, bulwy słonecznika zimotrwałego, gałązki z pączkami, również żołądź i pasza z leśnych ziół, nazbierana latem i wysuszona potem, są tam liście poziomek, malin, osiki, żarnowca i t. p. Zwierzyńcowi brak dziś do kompletu fauny krajowej — rysia, o którego prof. Miller stale zabiega. Odnośnie nieszczęśliwego wypadku z niedźwiedziem, o czem „Łowiec Polski" donosił niedawno, zaznaczyć należy, że był on spowodowany lekkomyślnością dziecka w czasie wycieczki, która weszła do zwierzyńca bez wiedzy prof. Milera, będącego wówczas na lekcji. Dziecko dotykało nogą prętów klatki niedźwiedziej, poślizgnęło się, a niedźwiedź łapą zmasakrował nogę, którą straciło na zawsze.

Założony jeszcze w czasach przedwojennych, ongiś bogaty, zasobny nawet w egzotyczne okazy — zwierzyniec w Lesznie — przeżywa obecnie kryzys. W swem ciężkiem położeniu zwraca się zarząd Zwierzyńca do pokrewnych instytucyj i osób prywatnych z prośbą o zapewnienie bytu i rozwoju tej placówki przez nadsyłanie okazów fauny krajowej, na których zakup zarząd dający wszystkim wolny wstęp do zwierzyńca, nie ma funduszów. **(Józef Wł. Kobylański).**

Warszawski Ogród zoologiczny stał się miejscem najmilszych spacerów mieszkańców Warszawy. W niedzielę bywa w Ogrodzie ponad 9000 osób.

Świeżo narodziło się w Ogrodzie Zoologicznym 4 lwiątek. Matka „Sylwja" czuje się doskonale. W ciągu przebywania tej lwicy w Ogrodzie Zoologicznym urodziła ona 13 lwiątek. Matka i maleństwa są odseparowane w specjalnej klatce zastawionej deskami.

Ogród Zoologiczny w Poznaniu uzyskał skutkiem przychówku w bieżącym roku szereg ciekawych i cennych okazów, a mianowicie parkę niedźwiadków brunatnych, które swemi pociesznymi figlami ściągają gromady ciekawych. Młody jeleń „aksis" z pięknemi, białemi cętkami i jego towarzysz, jeleń bengalski pobudzają do stałej obserwacji. Także przy młodym bizonie amerykańskim i nowonarodzonem pekari (dzikiej śwince ameryk.) zatrzymuje się każdy z wielkiem zainteresowaniem. Największą atrakcją zwierzyńca stanowią jednakże 4 młode tygrysy bengalskie, które niedawno ujrzały światło dzienne. Ponieważ rodzicielka ich okazała się złą matką i pielęgniarką, dlatego przybrano młodym mamkę w postaci zwykłej suki. Obecnie można małe tygrysy za niską opłatą oglądać. Na święta i niektóre niedziele Ogród obniża cenę wejścia w celu przyciągania szerszej publiczności.

— **Nowe Tow. Łowieckie.** — W Suwałkach odbyło się zebranie myśliwych miejscowych, w celu zorganizowania Tow. łowieckiego. Po omówieniu zasadniczych kwestyj, dotyczących podniesienia zwierzostanu na terenie powiatu i walki z kłusownictwem, uchwalono jednomyślnie zorganizowanie się w „Suwalskie powiatowe Tow. łowieckie".

STRZELNICTWO.

— **Międzynarodowe zawody we Lwowie.** — Komitet organizacyjny Międzynarodowych Zawodów strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych w Polsce po porozumieniu się z Międzynarodowym Związkiem Strzeleckim, zwrócił się do wszystkich jego członków z zaproszeniem o wzięcie udziału w organizowanych zawodach, w rezultacie czego reprezentacje: Czechosłowacji, Danji, Finlandji, Francji, Grecji, Szwajcarji, Szwecji, Węgier i Włoch zgłosiły już swój akces na przyjazd do Lwowa, z pozostałych zaś członków Międzynarodowego Związku Strzeleckiego zespoły zagraniczne: Brazylji, Estonji, Hiszpanji, Jugosławji, Łotwy, Niemiec, Norwegji, Peru, Wielkiej Brytanji, zamierzają również wziąć udział w Zawodach. Spodziewane są zespoły: Egiptu, Haiti, Holandji, Meksyku, Monaco, Portugalji, St. Zjednoczonych Ameryki, Rumunji i Turcji.

Tegoroczne Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, organizowane w Polsce, obejmą strzelania o Mistrzostwo Świata z karabinu dowolnego, wojskowego i małokalibrowego, pistoletu, broni myśliwskiej (strzelanie do krążków i do jelenia w biegu), oraz łuku.

Dla zawodników, uczestników Międzynarodowych Kongresów, członków wycieczek zagranicznych, Komitet organizacyjny uzyskał szereg ulg: wizowych, kolejowych i celnych, które przewidują całkowite zwolnienie od opłat wizowych (na wjazd do Polski), bezpłatne bilety powrotne na kolejach polskich, zwolnienie od opłat celnych wwożonej broni i amunicji, 50% zniżkę od normalnych opłat celnych na wwożone przedmioty podlegające ocleniu.

Prezydjum Międzynarodowego Związku Strzeleckiego w Paryżu ze swej strony zwróciło się do ministerstw kolei poszczególnych państw tranzytowych o udzielenie zniżki kolejowej zagranicznym reprezentacjom jadącym do Lwowa.

ZAWODY MYŚLIWSKIE W STRZELANIU DO KRĄŻKÓW.

Z inicjatywy Obwodowej Komendy P. W. i W. F. przy 72 pp. w Radomiu i poparciu Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie, w dn. 14 czerwca 1931 roku odbędą się w Radomiu

ZAWODY MYŚLIWSKIE W STRZELANIU DO KRĄŻKÓW.

PROGRAM.

A. Strzelanie o nagrodę Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie:
I nagroda — 300 naboi myśliwskich
II „ — 200 „ „
III „ — 100 „ „

B. Strzelanie o nagrodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej:
I nagroda — 300 naboi myśliwskich
II „ — 200 „ „
III „ — 100 „ „

C. Strzelanie o nagrodę „Pocieszenia", ofiarowaną przez Radomskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa, Towarzystwo Łowieckie Knieja w Radomiu i Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa Św. Huberta w Radomiu.

D. Strzelanie dowolne.
Początek Zawodów o godz. 8-ej, z przerwą od godziny 11 do godz. 14.

Udział: w strzelaniu A bez ograniczeń; w strzelaniu B wyłączeni są zawodnicy, którzy na ostatnich zawodach „Pocisku" w Rembertowie strzelali w 1-szej klasie, oraz nagrodzeni w 2-ej klasie; w strzelaniu C mogą brać udział tylko ci uczestnicy strzelania A i B, którzy nie zdobyli tam pierwszych trzech miejsc; w strzelaniach dowolnych udział bez ograniczeń.

Wpisowe: Do strzelań A i B po zł. 5, do strzelania C zł. 3.—, jako zwrot należności za rozbite krążki.

Przy strzelaniach dowolnych po 20 gr. za każdy wyrzucony krążek.

Strzelać można tylko nabojami ładowanemi prochem „Sokół" wyrobu Państwowej Wytwórni Prochu i Materjałów Kruszących w Zagożdżonie, zakupionymi na miejscu od Komitetu zawodów po cenie zniżonej.

Bliższe informacje w składzie broni w Radomiu, Żeromskiego 36.

KOMITET HONOROWY:

Pp. Arkuszewski Marjan, obyw. ziemski, Ingersleben Józef, Wiceprezes S. O. Kawiński Gwido, Ppłk. dyp. i dow. 72 pp. Łaguna Stanisław, Dyrektor Okr. Dyr. K. P. Maćkowski Zdzisław, Starosta Powiatowy, Markiewicz Stanisław, Dyr. Pań. Wytw. Prochu, Mickiewicz Edmund, Dyr. Okr. Dyr. Las. Pań., Ołdakowski Kazimierz, Dyr. Pań. Wytw. Broni, Pietrusiewicz Wiktor, Komis. Rządowy Magistr. Pilarz Jan, Komis. Rządowy Kasy Chorych, Prot Jan, Nacz. Dyr. P. Wytw. Prochu.

KOMITET WYKONAWCZY:

Przyłęcki Tadeusz, adwokat, Przewodniczący Komitetu, Stankiewicz Stanisław, major 72 pp., Wiceprzewodniczący, Żarnowski Włodzimierz emer. Kom. P. P., Sekretarz Komitetu, Święcicki Zygmunt, kupiec, Skarbnik Komitetu.

CZŁONKOWIE KOMITETU:

Falkiewicz Franciszek, rejent, Jakóbiec Karol, Kapitan 72 pp., Bukowski Stefan, Kapitan, Korolec Michał, inżynier, Tobola Kazimierz, porucznik, Krzewiński Henryk, kierownik biura sprz. P. W. Pr.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Z rynku futrzarskiego.** — Ze względu na ogólny kryzys gospodarczy, przetargi na surowe skórki na głównych rynkach handlowych Londynu i New-Yorku oczekiwane były z dużem zaciekawieniem. Wyniki bowiem tych przetargów mają specjalne znaczenie dla głównych producentów w Ameryce i Europie. Na te wielkie przetargi oddają oni całe żniwo swej produkcji zeszłego sezonu, a rezultat jest miarodajny i wytyczny dla sezonu przyszłego. Jeżeli nawet duży kryzys gospodarczy nie pozostał bez wpływu na otrzymane ceny, to jednak zauważyć się dało prawie wszędzie łatwe przyjmowanie ofert ze strony kupujących. Popyt na skórki lisów srebrzystych, norek i t. d. pozostał niezmieniony, a zwłaszcza na pierwszorzędny materjał, za który zawsze można otrzymać względnie wysoką cenę.

— **Kalkulacja cen piżmowców.** — Piżmowce zużywają bardzo mało pokarmów, gdyż pasza 3 piżmowców równa się paszy 1 królika. Żywność pod postacią surowej marchwi, buraków pastewnych, kapusty, brukwi, koniczyny zielonej, lucerny i t. p., oraz owsa gniecionego — otrzymują raz na dzień. Mięso piżmowca jest jadalne, i w Ameryce uchodzi za specjał. Skórki przy zdejmowaniu nie rozcina się całej, lecz tylko nacina przy ogonie i następnie ściąga, odwracając włosem do środka, poczem należy natrzeć roztworem ałunu i suszyć w chłodnem, lecz przewiewnem miejscu, zabezpieczając od szczurów i myszy. Cena jednej skórki od 20 do 30 zł.

Jedna para piżmowców aklimatyzowanych kosztuje 440 zł., każda dalsza samiczka 240 zł. Najbardziej wskazanem jest zakładać gniazda złożone z 3 samiczek i 1 samca.

Cena klatki z legowiskiem i gniazdem wylęgowem, dostosowanej dla 1 samca i 3 samiczek, wynosi 350 zł. loco miejsce wysyłki. Do klatki dodaje hodowca poidło do wody, kleszcze do łapania piżmowców i korytko do paszy.

Hodowca wysyła piżmowce w specjalnych klateczkach pocztą i gwarantuje dobrą dostawę.

PORADNIK DLA CHORYCH I ZDROWYCH.

Pan F. w W.

Pytanie: Każda zmiana pogody (zwłaszcza obecnie, na wiosnę) zawsze wywołuje u mnie zaziębienie, przeważnie katar, co mi utrudnia w znacznym stopnu pracę zawodową i życie towarzyskie. W jaki sposób mógłbym możliwie najprędzej pozbyć się tej przykrej skłonności do zaziębień?

Odpowiedź: Przedewszystkiem należy się ubierać odpowiednio do pogody i unikać przeciągów. Następnie radzimy zażywać 2 — 3 oryginalnych tabletek Aspiryny dziennie, gdyż działają one w sposób niezawodny przy wszystkich zaziębieniach. Oryginalna Aspirina jest do nabycia we wszystkich aptekach.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich“ 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**



SIŁA REKLAMY.

Pierwszy jubiler: — Teraz mam dowody, co znaczy reklama.

Drugi jubiler: — Jakie dowody?

Pierwszy jubiler: — Wczoraj ogłosiłem w gazetach, że potrzebuję stróża nocnego, a dziś w nocy okradziono mnie doszczętnie.

Ptak a lotnik.

— Czyż rozwój awiacji nie jest zdumiewający? Człowiek jest już dziś jak ptak!

— Przesada! Pokaż mi lotnika, który śpiąc, stoi na jednej nodze na gałęzi.

Wesoły ptak.

— Popatrz na tego pięknego ptaka!—zawołał mały Jaś do babki, będąc z nią w Zoologu.

— Widzę — odrzekła babka. — Piękny i nie krzyczy tak jak niektórzy chłopcy...

— Oczywiście — odpowiedział Jaś — nie krzyczy, bo go nikt nie zmusza do mycia...

Szczęście myśliwego.

— To pan był w Indjach? No, no. A miał pan szczęście w polowaniu na tygrysy?

— Kolosalne. Nie spotkałem ani jednego z tych potworów.

POŻĄDANE POLOWANIE.
(Z opowiadań o Bolesławie Prusie).

W roku dziewięćset jedenastym na polowaniu w Mosznie (pod Grójcem) pewien literat, śrutem przeznaczonym na zające, postrzelił Sienkiewicza, który niepotrzebnie zeszedł z linji. Nazajutrz pani Lucyna Kotarbińska spotyka Prusa w bramie kamienicy Gebethnera i Wolffa. Prus wychodził z redakcji „Tygodnika Ilustr.", jakiś niezadowolony z rozmowy z redaktorem Józefem Wolffem.

— Wie pani, to bardzo miły, to kochany chłop, ten Józio Wolff. Wyprawmy mu polowanie z owym wczorajszym literatem.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.